

wołania. W zgodzie z tym jest myśl, iż Bóg nie chce, aby ktokolwiek z tych małych zginął, że On tak sprawuje, aby ci, którzy są z poświęconych, a nie wypełniają dobrowolnie i ochotnie swego poświęcenia, nie byli zatraceni, lecz są przeprowadzeni przez dotkliwe doświadczenia (jak to pokazane jest, aby stali się wielkim gronem), które „omyje swoje szaty we krwi Barankowej”. Naturalnie byłoby lepiej, gdyby byli oni wierniejsi i gorliwsi, aby z radością

poświęcali ziemskie korzyści, aby przez to mogli zyskać niebieskie. Chociaż nie uczynią wszystkiego, co było w ich mocy, by swoje przymierze wypełnić, to Pan miłosierny jest dla nich i nie chce, aby zginęli. Dopatrz On, aby zostali przeprowadzeni przez takie doświadczenia, które ostatecznie wypróbuja ich, a jeżeli okażą się wiernymi w tej próbie — wywiedzie ich jako zwycięzców.

W.T. 1906—186/VII/42

ZAWIADOMIENIE O PAMIĄTCE

Pragniemy przypomnieć Braciom i Siostram, że doroczna Pamiątka śmierci naszego Pana w roku 1990 przypada na dzień 8. kwietnia (niedziela) po zachodzie słońca.

Wszystkim, którzy przyjęli Pańskie zaproszenie: „Bierzcie, jedzcie (...), pijcie z niego wszyscy” życzymy — gdy zasiądą do Paschalnego stołu — obfitego błogosławieństwa Bożego.

PRZYPOMNIENIE O PRENUMERACIE

Pragniemy powiadomić naszych Czytelników o zasadach prenumeraty czasopisma „Na Straży” na rok 1990.

W związku ze znacznym wzrostem kosztów druku czasopisma niezależnym od Wydawnictwa (materiały, robocizna), zmuszeni zostaliśmy do podwyższenia ceny 1 egz. pisma do 2000.— Tym samym kwota rocznej prenumeraty wynosi 12.000.— Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto Zrzeszenia W.B.P.Sw., I Oddz. PKO w Krakowie Nr 35510-28512-136.

Ci spośród Czytelników, którzy nie będą w stanie opłacić pełnej prenumeraty (także w całości), proszeni są o zgłoszenie tego faktu do naszego Wydawnictwa w możliwie krótkim terminie. Będziemy wówczas wysyłać Wam nasze czasopismo w ramach zadeklarowanej kwoty prenumeraty (lub bezpłatnie).

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły w maszynopisie w 5 egzemplarzach prosimy kierować na następujący adres: Redakcja „Na Straży”, ul. Filipa 13/18a,

31-150 Kraków — Tel. 33-77-98

Konto PKO I Oddz. Kraków Nr 35510-28512-136

Cena pojedynczego numeru zł 2.000.—

Roczna prenumerata zł 12.000.—

Drukarnia Narodowa — Zakład Nr 6, Kraków, ul. Elizy Orzeszkowej 7 — Zam. 1/90 — 1.700

360 - 77

ISSN 0209-3863



Rok założenia 1958

MARZEC — KWIECIEŃ

1990

Nr 2

SPIS TREŚCI: „Jam prosił za tobą” ◇ W jedności serca i umysłu ◇ Bój z pokusami ◇ „A myśmy się spodziewali”...! ◇ Sąd narodów ◇ Zebranie pytań i odpowiedzi ◇ Podróż do domu ◇ Echo spod Beskidzia

„Jam prosił za Tobą”

„I rzekł Pan: Szymonie, Szymonie! Oto szatan wyprosił, aby was odwiewał jako pszenicę, alem Ja prosił za tobą, aby nie ustala wiara twoja” (Łuk. 22:31—32).

Gdy zbliżała się pora wielkanocna, nasz Pan nie tylko powiedział: „Smętna jest dusza Moja aż do śmierci” (Mat. 26:38), ale i „modlitwy i uniozone prośby do tego, który Go mógł zachować od śmierci, z wołaniem wielkim i ze łzami ofiarował” (Żyd. 5:7). Ponadto miał wielką troskę o swoich naśladowców, starał się skierować ich uwagę na godzinę pokuszenia, która się zbliżała, przeto rzekł: „Czujcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. Chwila ta była najtrudniejszym doświadczeniem dla naszego Pana była ona także największą próbą dla Apostołów, a szczególnie dla Judasza i Piotra. Ci dwaj mężowie byli przed-

niejszymi pomiędzy apostołami: jeden był skarbnikiem tej gromadki, a drugi najśmielszym obrońcą Pańskiej sprawy, który jako mówcze narzędzie tych dwunastu wyznał ich wiarę w Jezusa jako Mesjasza i publicznie oświadczył, że choćby wszyscy opuścili Pana, on tego nigdy nie uczyni. Z ludzkiego punktu widzenia można by było przypuszczać, że jeżeliby jakiegokolwiek pokuszenie miało przyjść na tych trzynastu mężów, to przyszyłoby raczej na tych słabszych, a nie na trzech najprzedniejszych.

TRZECH KUSZONYCH — WYNIKI RÓŻNE

Możemy wyciągnąć dla siebie korzystne lekcje przez obserwowanie przebiegu tych pokus i kuszonych mężów. Sposób postępowania na-

szego Pana był właściwy. Widzimy w Nim uniżenie, obawę i zrozumienie nadchodzącej próby, co pobudziło Go do czuwania i modlitwy. On wytrzymał i wyszedł z tej próby silniejszym pod każdym względem tak, że w dniu publicznego procesu przed kapłanami i Pilatem, a nawet gdy był ukrzyżowany, Jezus okazał się najspokojniejszym ze wszystkich; albowiem Bóg wzmocnił Go. On jest naszym wzorem. Nasz sposób postępowania powinien być również takim, aby nie przeoczyć niebezpieczeństw, nie przechwalać się odwagą lub siłą, ale opierać się na silnym ramieniu Pańskim, aby przy Jego łasce i pomocy zwyciężyć.

Zauważmy teraz sprawę Piotra. Był to dobry człowiek, o dość silnym charakterze, lecz nie rozumiał groźnego mu niebezpieczeństwa. Stąd nie był przygotowany na podstęp szatana, który postawił go w położeniu tak trudnym, że jego przechwalona odwaga i moc charakteru pierchły tak, że zaparł się Pana i to z przysięgą. Jak wielka to lekcja dla nas, ucząca nas o ludzkiej słabości i o tym, jak każdy z nas może być zaskoczony i usidlony podstępem diabelskim. Ile to każdy z nas musi czuć i modlić się, aby nie wpaść i nie ulec pokusie. Jak trzeba nam zawsze pamiętać na słowa modlitwy Pańskiej: „Nie wódź nas (nie opuszczaj nas) w pokuszenie, ale nas zbaw ode złego”.

Czas ten był także fatalnym dla Judasza. Jeżeli przeciwnik mógł oszukać i zwieść uczciwego i szczerego Piotra z powodu, że ten nie miał się na baczności i nie dosyć się modlił, to coś mógł on dokonać z Judaszem, którego serce było złe, samolubne, zarozumiałe, wyniosłe i pożałdliwe? Nie potrzebujemy się wcale dziwić, że zwycięstwo szatana nad Judaszem było takie prędkie; że Judasz tak szybko został wciągnięty w sidło przeciwnika i nakłonił swoje serce ku sprzedaniu Mistrza za trzydzieści srebrników. Jego sprawa była całkiem inna od sprawy Piotra, który był wierny w sercu, a tylko chwilowo znalazł się w zakłopotaniu, zapomnieniu i strachu. Sprawy tych dwóch mężów różniły się znacznie, bo chociaż niebezpieczeństwo było takie same, to jednak ich serca znajdowały się w innym stanie.

„PILNUJCIEŻ SAMYCH SIEBIE”

Czyż nie jest tak samo z wszystkimi naśladowcami Pana? Czyż nie jest to sekretem tej różnicy wyników wobec pokus na nas przychodzących? Z klasy Judasza w czasie obecnym, jak i zawsze, są ci, którzy przychodzą pokusy przyjmują i pielęgnują je, przejmując się duchem ambicji lub innej złej ułudy i bywają przez nie pochłonięci. Klasa Piotra jest z nami także teraz. Są to bracia szczerzy, lecz nie dosyć czujni, którzy nie wystarczająco się modlą, aby uniknąć złudzeń przeciwnika. Są oni niekiedy chwilowo zaskoczeni i zniesławiają nie tylko Pana, ale i swe własne serca i sumienia. Te dwie klasy różnią się stanem swych serc. Stanowiący klasę Piotra czynią rzeczy,

których czynić nie chcą, a nie czynią tego, co powinni i co niekiedy sami czynić pragną. Trudnościami ich są widoczne słabości ciała, wpływy onego przeciwnika i niedostateczne spoleganie na pomocy Pańskiej, którą On obiecał w każdej potrzebie i czasie.

Klasę Judasza stanowią ci, których serca nie są wierne, ale samolubne, którzy z tego powodu sercem lgną do zamysłów przeciwnika i czynią złe, nie wbrew swej woli, lecz dobrowolnie. Klasy te różnią się przede wszystkim tym, że Piotr będąc usidlony, w sercu nie okazał się niewiernym, wobec czego został podniesiony i otrzymał błogosławieństwo; natomiast Judasz chociaż nie był zupełnie bez sumienia, jak to pokazało się w jego późniejszym zakłopotaniu i zgryzocie, to jednak w sercu nie miał prawdziwej wierności, która przed obliczem Bożym jest konieczna. Brak serdecznej wierności wobec tak bliskiej społeczności z Panem był u Judasza nie do wybaczenia.

Słowa naszego Pana zapisane w naszym tekście dają nam zapewnienie, że z powodu różnicy serc tych dwóch mężów, Pan mógł być Orędownikiem u Ojca dla Piotra, lecz nie mógł być dla Judasza. Jezus mógł stanąć jako obrońca za tego, który pomimo słabości ciała i zaniedbania zarządzeń przeznaczonych dla jego obrony, był jednak wierny Jemu w sercu. On wciąż jeszcze był Pańską owcą, przeto był przedmiotem pieczy Pasterza. Wciąż jeszcze był członkiem ciała Pańskiego, więc miał nad sobą zainteresowanie i nadzór Głowy. Wciąż jeszcze był członkiem Pańskiej Oblubienicy, czyli Jego Kościoła, który Pan umiłował i wydał zań Swe życie, a przeto mógł się za nim wstawiać.

Natomiast serce Judasza odstąpiło od Pana. Ocenienie i miłość, jakie miał dla Pana na początku, widocznie zamarły, zostały pochłonięte przez samolubstwo i ambicję. Do tego serca oddalonego od Pana, mamy powiedziane, iż wstąpił szatan. Przez takie dobrowolne odcignięcie swego serca, siły i poświęcenia od Pana, a skłonienie ich samowolnie do złego, Judasz stał się narzędziem przeciwnika. Mistrz powiedział: „Nie może być, aby zgorzienia przyjąć nie miały” — a w tym wypadku, aby On nie miał być ukrzyżowany — „ale biada człowiekowi, przez którego zgorzienie przychodzi”.

PODOBNE WARUNKI DZIS

W naszym doświadczeniu pora wielkanocna zawsze była w szczególności niebezpieczną, bo szczególnie nastroczała sidła na poświęconych. Dla powodu nam nie wiadomego przeciwnikowi zdaje się być dana szczególniejsza władza w tym czasie. Zauważyliśmy już wiele razy, iż z nadejściem pory wielkanocnej działalność szatana ujawniała się przez pewne szczególniejsze doświadczenia i próby zsyłane na braci będących w prawdzie. Chociaż wiemy, że żaden z prawdziwych uczniów Pana nie będzie wyrwany z Jego ręki, to jednak mniemamy, że do pewnego stopnia możemy podzielić uczucia naszego Pana,

gdy napominał uczniów, aby czuwali i modlili się, aby nie weszli w pokuszenie.

Prawda, że Pan Jezus wiedział, kto miał Go wydać, a przeto nie był zdziwiony ani zaskoczony postępkami Judasza, lecz jednak myśli, że ten, który jadł z Nim chleb, miał podnieść przeciw Niemu pięć (Jan 13:18), że ten, który był Jego towarzyszem i przyjacielem, miał stać się Jego wrogiem (Psalm 41:10), z pewnością wywierała przykry wpływ na naszego Pana, który miał sympatyzować nawet z najzacieśszymi swymi wrogami, jak i nie mniej z takimi jak Piotr, którzy z początku nie mogą sprostać atakom przeciwnika, lecz później podnoszą się przy Boskiej łasce i pomocy.

Ponieważ ciało Chrystusowe jest jedno, Pan oświadczył, że cokolwiek czynione jest jednemu z tych najmniejszych Jego członków, czynione jest Jemu. Wynika z tego, że klasa Judasza i klasa Piotra przez cały wiek Ewangelii i aż do naszych czasów zdradzały Pana w takim stopniu, w jakim zdradzały lub zapierały się Pana i Jego członków. Przeto powinniśmy dobrze zauważyć znaczenie tego, co Pan powiedział do Piotra: „Jam prosił za tobą, aby nie ustawała wiara twoja”.

Dla wszystkich z klasy Piotra Pan jest Głową, Obroną i Orędownikiem przed Ojcem. Bez Jego pomocy, bez Jego wstawiania się za nami i zastosowania za nas zasług Jego ofiary żaden z nas nie mógłby się ostać, bo wszyscy bylibyśmy osądzeni jako niegodni, nie nadający się do jakiegokolwiek części w tym wielkim błogosławieństwie, do którego Bóg zaprosił nas, abyśmy uczestniczyli z Jezusem. Tak jak Mistrz modlił się za Piotrem, wstawiał się za nim, dopełniał jego mimowolne niedoskonałości, tak wszyscy mający Jego Ducha powinni odnosić się wspaniałomyślnie, uprzejmie i sympatycznie do klasy Piotra. Natomiast tak jak Pan nie miał podobnych słów sympatii dla Judasza, jawnego i rozmyślnego wroga i zdrajcy, tak i z naszej strony, bez względu jak przykre byłoby nasze uczucie ku takim, to jednak nie możemy mieć miejsca na wyrażenie sympatii i na współdziałanie z ich złymi uczynkami; bo i apostołowie, gdyby byli współdziałali z Judaszem, byliby uczestnikami jego złych uczynków.

„PRZEWIEWAŁ JAKO PSZENICĘ”

Chociaż sympatyzujemy z Piotrem i z wszystkimi o podobnym charakterze i doświadczeniach; chociaż radujemy się, że Pan modli się za takimi, aby ich zapominanie się i brak czujności nie odprowadziły ich od społeczności z Bogiem, to jednak powinniśmy się usilnie starać, aby nie być z klasy Piotra, ale z klasy przedstawionej w naszym Panu. Bądźmy z klasy tych, którzy są w zupełności wiernymi, którzy czuwają i modlą się, i nie dadzą się zaskoczyć pokusami przeciwnika, jakie przychodzą obecnie w naszej dobie.

Żyjemy przy schyłku zniwa; odbywa się oddzielanie pszenicy od kłoków, a nie tylko to,

ale i oddzielanie plew od pszenicy, czyli jest proces przesiewania. Chociaż ten obraz można by do pewnego stopnia zastosować także do doświadczeń Kościoła w przeszłości, to jesteśmy jednak pewni, że odnosi się on w szczególności do Kościoła „przy końcu wieków”, to jest do tych, którzy żyli przy końcu, czyli w zniwie wieku żydowskiego i do tych, którzy żyją teraz, przy końcu wieku Ewangelii. Naszemu Panu upodobało się dopuścić takie przesiewania; widocznie są one potrzebne, aby klasa Judasza była całkiem przesiana, a klasa Piotra, aby została potrząśnięta próbami i trudnościami do takiego stopnia, aby poznała, że bez łaski i pomocy Bożej ostać się nie może i aby nauczyła się więcej pokory, czuwania z modlitwą i spolegania na wszechpotężnej Głowie Kościoła.

Pamiętamy słowa naszego Pana wskazujące, że czas ostateczny miał być godziną pokuszenia, w której mieli być doświadczeni wszyscy mieszkający na ziemi (Obj. 3:10). Pamiętamy także, co powiedział apostoł Paweł, że będzie to czas ognistych prób dla Kościoła. Oto jego słowa: „Każdego robota jawna będzie; bo to dzień pokaże; gdyż przez ogień objawiona będzie”. Dalszym jego zapewnieniem jest, że tylko złoto, srebro i drogie kamienie wiary, nadziei i miłości przetrwają tę ognistą próbę (1 Kor. 3:12—15).

OGIEŃ OSTATECZNEGO CZASU

Gdziekolwiek doskonała miłość nie została osiągnięta, ogień — przesiewania tego czasu to objawi. Pan odłączy tych, którym brak miłości. To może sprawić nam przykrość, gdy ziemskie więzy zostaną zerwane, a błogie nadzieje zniszczone. Mimo to jednak poselstwo Boże w podobnej sprawie przedstawione jest obrazowo w rozkazaniu, jakie Bóg dał Aaronowi i jego synom, gdy dwóch kapłanów umarło z powodu ofiarowania obcego ognia przed Panem, co było im zakazane (3 Moj. 10:1—2). Mojżesz jako mówcze narządził Boga oświadczyć, aby pozostali kapłani nie płakali ani nie okazali żadnej żałoby po stracie tych, których Pan ukarał. Czynić to znaczyłoby, że nie byliby wiernymi Bogu i nie ocenialiby Jego mądrości, sprawiedliwości i miłości w tej sprawie (3 Moj. 10:6).

Jak dotkliwie będą próby doświadczające naszą miłość i wierność dla Pana i Boskich zarządzeń, pokazane jest w proroctwie naszego Pana, gdy mówi o ostatecznym czasie. Powiedział, że przesiewanie będzie takiego rodzaju, „aby zwieść i wybrane”. Jednakowoż wybrani nie będą zwiedzeni, ponieważ Głowa Kościoła będzie ich poręczycielem. Oni są Jego naśladowcami, Jego Oblubienicą, Jego członkami, więc On jako ich Głowa i przedstawiciel wstawia się za nimi i broni ich, przeto wiara ich nie ustanie, bo oni należą do Niego i bez względu, jak słabymi są w ciele, w sercu są doskonałymi, w zupełności wiernymi Jemu, Jego sprawie i współbraciom.

Przeto znowu ostrzegamy, jak to poprzednio w tej porze roku czyniliśmy, słowami naszego Pana: „Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. Być może, iż słowa nasze, podobnie jak słowa Mistrza, osiągną dwóch klas — niektórzy będą sobie lekceważyć to

ostrzeżenie i wystawią się na niebezpieczeństwo, gdy zaś inni usłuchają tej Pańskiej przestrogi i przez to stanie się ona dla nich mocą Bożą ku ochronie.

Watch Tower 1906-118-3759.

W jedności serca i umysłu

W czasie ostatniego wieczoru swego ziemskiego życia nasz Pan zebrał swą małą gromadkę apostołów i po posiłku przemówił do nich, po raz ostatni przemówił do swych uczniów. Po trzech i pół latach nauczania Apostołów słowem i przykładem — z czym miał ich Jezus pozostawić? Z jakimi prawdami i o jakiej wadze, aby mogły stanowić pożegnalne słowa? Ostatnia mowa Jezusa jest zapisana w Ew. Jana od 13:31 do końca rozdziału 17 i skierowana tylko do nielicznych wiernych, gdyż została rozpoczęta dopiero wówczas, gdy Judasz opuścił górny pokój. Mówił do nich o wielu rzeczach, ale swą ostatnią mowę rozpoczął dając im nowe przykazanie, aby się wzajemnie miłowali i zakończył modlitwą, aby wszyscy byli jedno.

Pomiędzy wszystkimi prawdami przekazanymi przez Jezusa tamtego wieczora chyba żadna nie była ważniejsza nad tę, którą zilustrował umywając im nogi i którą wyraził przez przekazywanie i modlitwę względem miłości i jedności. Jakież ideał do osiągnięcia pozostawił nam nasz mistrz! — Ideał tak trudny, a jednak ważny. Ważny, gdyż potrzebujemy siebie wzajemnie do wzmacniania się i wspólnego wzrostu. Trudny, gdyż ciało jest tak zróżnicowane.

Na tej konwencji jest wielu przedstawicieli różnych krajów, języków, kultur i środowisk. Bariera językowa jest najoczywistszą trudnością, ale daleko prostszą do pokonania niż te różnice, które oznaczają ciało jako całość — różnice charakteru, sposobu myślenia i usposobienia. Nie jesteśmy wszyscy, naturalnie, uzdolnieni do przystosowania się do różnych okoliczności i osób, dlatego usiłowanie osiągnięcia ideału miłości i jedności wiele nas kosztuje. Ze względu na nasze różnice i niedoskonałości trudno jest nam żyć według doskonałych wymagań. Według ciała istnieją spory, konflikty, obmowa i tym podobne rzeczy. Należy się starać o pozbycie się tego wszystkiego, jeśli pragniemy osiągnąć ideał chrześcijańskiej społeczności.

W 1 Liście Piotra 3:8 apostoł wyraża pięknie cel naszej społeczności: „A na koniec wszyscy bądźcie jednomyślni, współcierpiący dolegliwości (dosłownie w jęz. greckim: będący w, dzielący ze sobą smutki i radości), braterstwo miłujący, miłosierni, dobrotliwi (jedni przeciwko drugim)”. Słowa greckie oddane jako „na ko-

niec” znaczą ostateczny zamiar lub cel. Piotr mówi nam, że ostateczny cel chrześcijańskiej społeczności to, krótko mówiąc, bycie jednego serca i umysłu.

Na początku mojej chrześcijańskiej drogi trudno mi było zrozumieć, jak bracia mogą mieć takie rozmaite zrozumienia swego poświęcenia. Miałem wiele złudzeń pod względem znaczenia jedności umysłu, lecz wreszcie doszedłem do zrozumienia, że to podobieństwo w myśleniu i usposobieniu nie jest celem, ale że cel wyraża się w często używanym, lecz praktycznie słabo rozumianym określeniu — „jedności w wielości”. Choć określenie to zdaje się być zaprzeczeniem samym w sobie, jest jednak prawdą, że jednomyślność to rzecz niemożliwa bez docenienia i zrozumienia różnic w naszym myśleniu i usposobieniu. Zamiast pozwolić się przygnębić tym różnicom, musimy mając je działać i dzięki nim wzrastać. Aby tak czynić, musimy być dobrymi badaczami tak ludzkiej natury, jak i dróg Nowego Stworzenia.

Pismo święte napomina nas w Hebr. 10:24: „(...) przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzaniu się do miłości i do dobrych uczynków”. Myśl o przypatrywaniu się sobie nawzajem nie oznacza biernego akceptowania wszystkich przyjemnych cech charakteru naszych braci. Greckie słowo oddane „przypatrujmy się” znaczy „obserwujmy wnikliwie”. Apostoł Paweł stara się nam przekazać wagę uważnego obserwowania ukształtowania charakterów naszych braci, ich mocnych stron i słabości. Jakimż wyzwaniem jest to dla naszej dojrzałości! Czy jesteśmy w stanie widzieć słabości naszych braci i nie sądzić ich surowo, lecz ze współczuciem i wyrozumiałością, jakiej pragnęlibyśmy dla samych siebie. Bardzo często gdy widzimy słabości braterstwa i ich upadki, łatwo jest nam osądzić ich surowo i albo napominać ich, albo uszczuplić naszą z nimi społeczność. Obie te metody mogą być słuszne i odpowiednie we właściwym przypadku, lecz nasz Pan wskazał metodę doskonalszą. Miała ona miejsce podczas ostatniej nocy życia naszego Pana. W górnym pokoju powstała waśń pomiędzy uczniami o to, kto będzie największy. Jak bardzo musiało to boleć naszego Pana, kiedy to słyszał. On sam w tym czasie próby był w tak wielkiej potrzebie pociechy i pokrzepienia, i oto, co otrzymał. Lecz mimo wszystko, do końca umi-

łował swoich. Nie tylko przez słowne napomnienie, ale przez czyn wyjątkowo głęboki w swej prostocie Pan zapragnął pokazać im i wszystkim, którzy Go miłują, wzór szlachetniejszy. Wstał od stołu i umył im nogi.

Rozważmy, bracia, że w czynie umycia nóg uczniom Jezus spoglądał poza ich niesprawiedliwości i odwołał się do ich wrodzonego umiłowania sprawiedliwości. Przez ten tak wymowny ideał poruszył On ich miłość dla sprawiedliwości i odprowadził ich od niesprawiedliwego zachowania. Krótko mówiąc, czyn Jezusa przemówił do uczniów w następujący sposób: „wierzę w wasze ukochanie sprawiedliwości, mimo że wasze czyny temu przeczą”. Jak wspaniały to wzór dla naszych braterskich stosunków!

Potrzebujemy wzajemnego zaufania. Nasze upadki i próby pielgrzymowania są wystarczająco trudne do znoszenia nawet wtedy, gdy nie brak nam współczucia i zrozumienia ze strony braci. Potrzebujemy wzajemnego zaufania, gdyż mamy na siebie ogromny wpływ, bez względu, czy go doceniamy, czy też nie. Niektórzy akceptują nas ciepło i otwarcie, i czujemy się z nimi swobodnie, bardziej się do nich zbliżając. Ze strony innych możemy odczuć pewną dozę odtrącenia, antypatii czy dezaprobaty i przy takich czuć się możemy onieśmieleni, mniej swobodni, bardziej zahamowani w naszej społeczności.

W jaki sposób dogadzamy uczuciom naszych braci? Czy akceptujemy jedni drugich ciepło i otwarcie, czy też stawiamy krytyczne wymagania względem innych, mierząc braci według tego, jacy nie są, a nie według tego, jacy są? Z pewnością, jeżeli chrześcijańska społeczność coś w ogóle znaczy, to jest ona czymś więcej niż tylko znoszeniem się nawzajem. Znacząca ona akceptowanie i rozumienie naszych braci, takimi, jakimi są. Znaczą też zachęcanie ich, aby stawali się tym, czym mogą się stać, zachęcanie ich do możliwie największego wzrastania w owocach i łaskach ducha. Piękny ideał, lecz niemożliwy do spełnienia, jeżeli nie będziemy go budować na biblijnym fundamencie. List św. Jakuba 3:18 w Nowym Przekładzie brzmi: „(...) owoc (plon — w przekładzie angielskim) sprawiedliwości bywa zasiewany w pokoju przez tych, którzy pokój czynią”.

Atmosfera pokoju między nami, prawdziwego pokoju, nie opartego na fałszywych założeniach albo pokoju z obojętności, dopomaga do rozwinięcia obfitego owocu lub plonu sprawiedliwości. Jest tak, bracia, że nie zawsze potrzebujemy przeciwności, żeby się przez nie rozwijać. To, że możemy rozwijać się nawet w atmosferze sporu pomiędzy sobą, jest z Bożej mocy, lecz to, że powinniśmy rozwijać się w atmosferze pokoju pomiędzy sobą, jest Bożą wolą. Lecz nie możemy dzielić się tym, czego nie posiadamy. Może być mało prawdziwego pokoju między nami, a wiele niepokoju, jeżeli nie będziemy mieć pokoju w sobie. Bowiem nasze postawy względem innych zależą w dużej mierze od stanu naszego wewnętrznego ukształtowania lub jego braku. Jakże często szorstkość, wzajemna nadwrażliwość rodzą się

z osobistego przygnębienia, rozczarowania, z powodu naszych niepowodzeń lub głupoty. Lecz jakże często ukształtowanie osobowości jest źródłem stateczności, dzięki której niełatwo ulegamy rozdrażnieniu czy popadamy w zniechęcenie z winy innych. Poziom naszego ukształtowania wskazuje na etap naszego wzrostu w podobieństwo Chrystusa, a bez gruntownego podobieństwa Chrystusowego, pokoju, jakie ono niesie i ukształtowania, jakie daje, nasz ostateczny cel — społeczność chrześcijańska — nie może być osiągnięty.

Istnieje wiele przeciwności względem naszych wysiłków w osiągnięciu tego ideału, ale niewiele z nich jest w stanie tak bardzo przeszkodzić naszej społeczności jak obawy i niepewność wynikające z braku wewnętrznego ukształtowania; bowiem lęk i niepewność powstrzymują nas od społeczności. Jak wielu z nas na tej konwencji powstrzymuje się od tej głębi społeczności, za którą tak tęsknimy, z powodu obawy przed niezrozumieniem, niedocenianiem, odtrąceniem itd. Niektórzy widzą nas słabymi i nierozumnymi, inni uważają nas za mocnych i mądrych. Nie jesteśmy żadną z tych krańcowości, lecz mieszkanką tych i wielu innych elementów. Bądźmy, czym jesteśmy i sięgajmy po to, czym chcielibyśmy być, a wtedy nie będziemy musieli czuć się onieśmieleni czy zagrożeni przez innych. Obawy i niepewność powstrzymują wzajemną społeczność, ponieważ taka jest prawidłowość, że czujemy się mniej swobodni, mniej zdolni do znaczącej społeczności z tymi, którzy czują się niepewni, będąc złe ukształtowani. Co więcej, doświadczamy pokoju, tego ukształtowania naszego życia na tyle, aby mógł on uciszyć nasze obawy i niepewność, to możemy dać się tak usidlić naszemu własnemu problemom, że zaledwie uda nam się okazać sztuczne zainteresowanie drugimi. Mówiąc inaczej, niepewność może doprowadzić nas do ciągłego zabiegania o aprobatę u innych, a nie u Pana. Nasze ukształtowanie nie może być podporządkowane aprobacie lub dezaprobie innych, ale musi być ześrodkowane w naszym stosunku do Pana i z tego stosunku wypływać.

Reasumując to wszystko — im bliżej jesteśmy Pana, im bardziej doświadczamy Jego pokoju, tym większa będzie nasza zdolność podążania w kierunku naszego ideału społeczności.

Jest jeszcze inne wezwanie postawione przed nami w dzisiejszym czasie, bardzo specyficzne, wezwanie, które grozi wyniszczającym sporem i podziałami, jeżeli odpowiednio nie zareagujemy na nie. Mowa tu o kontrowersjach doktrynalnych. W konfliktach doktrynalnych naszego czasu pokój pomiędzy braćmi jest niekiedy rzadko spotykanym towarem. Bez względu jednak na nasz punkt zapatrywania, nie pozwólmy duchowi walki na zniszczenie naszej społeczności i osobistej równowagi. Wobec burzliwej kontrowersji wokół prawa w pierwotnym Kościele, która była sprawą życia i śmierci, jak mówi św. Paweł do Galacjan 5:1—4, apostoł mógł powiedzieć do Tytusa w 3

rozdziale, w 9 wierszu: „A głupich gadek i wyliczania rodzajów i sporów, i swarów zakonnych pohamuj; albowiem są niepożyteczne i próżne”. Greckie słowo przetłumaczone na „spory” oznacza „kłótnia”, „awantury”. Greckie słowo przetłumaczone — „swary” znaczy „bitwa”. Ap. Paweł chciał powiedzieć: „unikaj bitew o zakon, nie daj się wciągnąć w ducha walki, ponieważ jest on niepożyteczny i próżny, bezużyteczny i pusty”. Apostoł Paweł nie zachęcał do postawy „wszystko wolno”, my też tego nie czynimy. Jego uczynki w stosunku do przywódców judaizujących chrześcijan w Dz. Ap. i Gal. 2 to potwierdzają. Zestawiając słowa św. Pawła z jego czynami dochodzimy do tej ponadczasowej zasady: „musimy walczyć o wiarę, nie będąc bojowymi”.

Tak mówił św. Paweł na ten niezwykle istotny temat, a jak sprawa ma się z nami, w świecie badaczy Pisma świętego? Gorzka walka ma miejsce względem spraw o wiele mniej ważnych. Jakże jest ona bezużyteczna i pusta — gdzieś musiał się wkraść błąd. Jednakże wspominając o tym, nie chcemy w żaden sposób umniejszyć wartości Prawdy Żniwa. Popieramy gorąco pisma brata Russell'a. Wierzymy też mocno, bracia, że indywidualne studiowanie jest istotne, szczególnie jeśli chodzi o sześć tomów Wykładów Pisma świętego. Nie wystarczy, że będziemy karmieni po lyżce przez naszych starszych. Nie wystarczy myśleć, że znamy Prawdę bez jej odpowiedniego badania. Prawda uświęca, a badanie buduje. Jesteśmy szafarzami Prawdy Pańskiej i jako tacy mamy odpowiedzialność.

Jest jeszcze jedno wezwanie stojące na drodze, którą zdążamy w kierunku naszego ideału. Zagroza ono bardziej niż wszystkie inne, a jest nim wrodzone samolubstwo naszej zdeprawowanej natury ludzkiej. Niebezpieczeństwo samolubstwa kryje się w przecenianiu samego siebie i w braku uznania i troski względem innych. Zamiast tego Biblia mówi, aby mieć innych za lepszych od siebie — Filip. 2:3—4: „Nic nie czyniąc spornie, albo przez próżną chwałę, ale w pokorze jedni drugich mając za wyższych nad się. Nie upatrujcie każdy tylko, co jest jego, ale każdy też, co jest drugich”. Naturalną skłonnością samolubnej natury człowieka jest wyolbrzymianie swych własnych domniemyanych przymiotów, idące w parze z wyolbrzymianiem upadków innych. Ap. Paweł upomina nas, abyśmy dostrzegali silne strony naszych braci, zestawiając je z naszymi słabościami, abyśmy oceniali przymioty innych, wyższe od naszych. To pomoże nam nie myśleć o sobie więcej niż powinniśmy i nie wypatrywać upadków innych dla zaspokojenia naszego „ja”, pomoże nam to nie burzyć innych, aby budować siebie, jak to czynią niektórzy, co tylko wtedy czują swą własną wartość, gdy zobaczą, że stoją wyżej niż inni. Czy kiedykolwiek złapaliście się, bracia, na myśleniu, że czynicie wielki postęp na tej wąskiej drodze, gdyż zauważyliście, że postępujecie lepiej niż jacyś inni bracia? Samolubstwo jest bardzo często korzeniem naszych sporów i niezgody. Św.

Jakub mówi o skutkach samolubstwa, używając bardzo twardych określeń. Odszukajmy List Jakuba 3:16—17 i przeczytajmy wspólnie. Aby lepiej uchwycić znaczenie myśli Apostoła, użyjemy przekładu dokładniej odzwierciedlającego greckie znaczenie niż angielska Biblia Króla Jakuba. „Gdzie jest zazdrość i dbanie o swoje sprawy, tam jest zamieszanie” — tak oddaje ten tekst angielska Biblia Króla Jakuba. Prawidłowy przekład powinien brzmieć: „Gdzie jest zazdrość i dbanie o swoje sprawy, tam jest anarchia i wszelkie złe dzieło”.

Starając się o własne sprawy może doprowadzić do zrodzenia się ducha anarchii, „każdy dla siebie”, bracia rozłączają się, zamiast skupiać się razem. Ap. Jakub każe nam szukać mądrości, która jest z góry... Najpierw czysta, potem spokojna, rozsądna, długocierpliwa, zgodna — nie uparta w dążeniu do posiadania swej własnej drogi we wszystkim, pełna współczucia i dobrych owoców, bez powątpiewania — pokazująca zaufanie i wierząca innym, nie słabnąca, i nie kłamana. Wyobraźmy sobie taką społeczność, bracia; nic nie czynione z samolubstwa, ale w pokornym wzajemnym uznaniu przymiotów innych i we wrażliwości na sprawy każdego. Brzmi to prawie jak złudzenie, czyż nie?

Potrzebujemy siebie nawzajem, nikt nie jest samotną wyspą dla samego siebie, rozwój duchowy żadnego człowieka nie jest niezależny od innych, u nikogo zasięg duchowego widzenia jest zupełny. Prawdziwa chrześcijańska siła i dojrzałość nie polega na głębokim przekonaniu co do własnych idei, poglądów, ale obejmuje docenienie poglądów innych, docenienie różnic w usposobieniu i myśleniu. Nie rościmy sobie pretensji do nieomyślności naszego myślenia. Nie musimy więc czuć się zagrożonymi z powodu odmienności spojrzenia innych, bowiem oni mogą dodać nowy wymiar naszemu myśleniu lub dostarczyć koniecznych poprawek i przeciwwagi dla naszych przejawów. Potrzebujemy siebie wzajemnie, musimy być czujni na sprawy każdego, lecz z wielką ostrożnością, gdyż zbyt łatwo jest podawać proste rozwiązania dla problemów innych, podczas gdy nieraz sami ledwo co dajemy sobie radę ze swoimi.

Nasze poglądy nigdy nie mogą być rozkazami, wytycznymi dla życia naszych braci. Jeżeli kiedykolwiek jesteśmy zbyt dyktatorscy, może się to okazać obraźliwe i destruktywne. Przyp. 18:19 ostrzegają nas w tej mierze, iż „brat krzywdą urażony trudniejszy jest nad miasto niezdobyte, a swary ich są jako zawory w pałacu”. O, jakże często widzieliśmy, bracia, jak działające na dnie siły napięcia i niezgody rujnowały możliwość bratniej społeczności. Najtragiczniej byłoby, gdyby ta możliwość przechodziła obok nas niezauważona. Jest tak wiele sposobności odnoszenia wzajemnej korzyści i tak dużo rzeczy, którymi możemy się dzielić. Potrzebujemy siebie nawzajem, bracia, i wiemy o tym, że jest niewiele cenniejszych darów w życiu nad potrzebowanie kogoś i bycie potrzebnym.

Pewien pisarz dawno temu rzekł tak o ludzkiej rodzinie: „Jesteśmy wszyscy w tej samej łodzi na wzburzonym morzu i jedni drugim jesteśmy winni wielką lojalność”. Lubię tę myśl i sądzę, że te uczucia znajdują szczególne zastosowanie w rodzinie chrześcijańskiej. „Jesteśmy wszyscy w tej samej łodzi, na wzburzonym morzu i jedni drugim (naprawdę) jesteśmy winni wielką lojalność”. Dziś nie mamy przesładowań, które by nas skupiły razem. Jednakże, jeśli będziemy mogli wczuć się w doświadczenia ponoszone przez innych braci, zrozumieć, jakie krzyże noszą, posiadziemy większą miarę wzajemnej sympatii, poczucia wspólności naszych przeszkód i walk na chrześcijańskiej drodze oraz zrozumiemy, iż naprawdę jesteśmy winni jedni drugiemu ogromną lojalność. Kryje się tutaj jedność przewyszająca przyjaźń. Mędrzec mówi nam coś o tym w księdze Przypowieści 17:17: „Wszelkiego czasu miłuje przyjaciel, a w ucisku stawia się jako brat”. Prawdziwy przyjaciel objawia zawsze swą miłość, lecz okazuje się bratem przez zmanifestowanie swej miłości w warunkach nieprzyjaznych.

Przeciwności, w których wszyscy bierzemy udział, w szczególny sposób sprawiają, iż wzajemne różnice zacierają się i w specyficzny sposób znów kierują nas ku podstawom. Możemy być bardzo samotni na naszej drodze, potrzebujemy wzajemnego pocieszenia i zachęcenia. Jakże często nie udało nam się dostrzec potrzeb naszych braci, jakże często wymagaliśmy od drugich zbyt wiele. Nic dziwnego więc, że czasem czujemy się swobodniejsi w towarzystwie mniej wymagających ludzi światowych. Świadectwa Pisma świętego mówią zarówno o stanie rzeczywistym jak i o ideale społeczności. Apostoł Paweł mówi o rzeczywistym stanie, zwracając się do Efezjan (4:2), że powinniśmy być wyrozumiałymi jedni wobec drugich, czyli znosić się nawzajem w miłości. Są takie chwile, kiedy po prostu musimy znosić się nawzajem — w miłości. Ale to nie powinno zmniejszyć naszych wysiłków w celu osiągnięcia ideału. Rzeczywiście, w 1 Kor. 13:4, Ap. Paweł mówi, iż miłość jest długo cierpliwa, ale jeszcze coś więcej, długo cierpliwa i uprzejma albo (zgodnie z prawidłowym oddaniem) konstruktywna, tj. budująca. Prawdziwa miłość znosi wtedy, gdy musi, ale jeszcze więcej, stara się być konstruktywna, i gdzie jest to możliwe, budować mosty ponad zatokami, które nas dzielą.

Potrzebujemy bodźca w naszej społeczności, aby starać się o osiągnięcie ideału, gdyż jest zbyt prostym utrzymywać towarzyską społeczność albo wymianę intelektualną. Muszą być i te wartości, lecz także coś daleko, daleko więcej ponad nie same. Dobry bodziec może

znajdować się we wspólnej pracy; nie w pracy dla samego siebie, ale w działalności i zadaniach, które mogą dostarczyć metod budowania jedności, to znaczy — jeżeli traktujemy je dojrzałe, nie starając się przeforsować własnej metody we wszystkim. Wspólnie dzielone cele działalności mają spowodować, iż ujrzymy dzielące nas różnice we właściwych proporcjach — w miarę, jak będziemy uczyć się wspólnej pracy, dawania i brania, uginania się dla osiągnięcia wspólnego celu.

Niewiele rzeczy może tak pobudzać nas w społeczności jak otwieranie naszych serc i umysłów, dzielenie się naszymi walkami i radościami. Dzielenie się, dzielenie się w zaufaniu i zrozumieniu. Jak trudno jest nam osiągnąć ideał jedności, jeżeli nie dzielimy się treścią naszych serc i umysłów, a tylko powierzchowną społecznością. To dzielenie się wznieś nas daleko ponad wyłącznie towarzyski czy intelektualny rodzaj społeczności. Aspekty te, bez wątpienia, są bardzo istotne, ale zbyt często społeczność nasza sprowadza się tylko do nich. Nie może być żadnych iluzji, bracia. Nie ma tu miejsca na wystawianie fałszywych twarzy, nie ma miejsca na głupie zabawy między sobą, nie ma miejsca na dbanie tylko o swoje sprawy, na powierzchowną społeczność, na gruboskórność, obojętność, nietolerancję, czy coś w tym rodzaju.

Nasz ideał nie dotyczy wyłącznie jedności celu, ale też jedności zrozumienia, współczucia i miłości. Nie mamy na myśli tego typu miłości, jaką daje się tylko po to, aby otrzymać miłość lub jaką daje się tylko w odpowiedzi na miłość innych, lecz miłość wypływającą z serca tak przepełnionego miłością do Pana, że musi ona znaleźć wyraz w słowach naszych ust i czynach naszego żywota. Jezus zwrócił się do nas, abyśmy się wzajemnie miłowali tak jak On nas umiłował. Jakież wspaniałe ideał do osiągnięcia, głęboki w swej doniosłości, jak trudny jest on w realizacji. Czy pragniesz sięgać ponad towarzyską lub intelektualną społeczność? Ideał tak ważny, że stał się on tematem ostatnich słów Jezusa skierowanych do uczniów. Jezus rzekł (Jan 17:11): „A nie jestem więcej na świecie, ale oni są na świecie, a ja do ciebie idę. Ojciec święty, zachowaj je przez imię twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my”.

„A na koniec bracia wszyscy bądźcie jednomyślni, współcierpiący dolegliwości, braterstwo miłujący, miłośni i dobrotliwi”. I niech Pan błogosławi nasze wysiłki na drodze osiągnięcia tego ideału.

Wykład — Br. Brent Hislop (Kanada)
IV Międzynarodowa Konwencja w De Bron.

Bój z pokusami

Lekcja z Ewang. według św. Mateusza 4:1—14

bieństwo nas oprócz grzechu (Żyd. 4:15)

„Mamy kapłana skuszonego we wszystkim na pod-

Wraz z grzechem przyszło samolubstwo — zaiste, jest ono źródłem grzechu. Rozwija się ono przez całe sześć tysięcy minionych lat. Samolubstwo jest głównym motywem walki nie tylko przeciwko uczynności i sprawiedliwości, lecz także przeciwko wszystkiemu, co stoi na drodze tej ambicji. Ono sprowadziło wszystkie konflikty świata, tak osób pojedynczych jak i całych narodów. Chociaż samolubstwo jest złem w samym sobie, to jednak może ono pod Boską opatrnością służyć ku dobremu celowi, tj. w kierunku rozwinięcia charakteru. Jak Bóg jest źródłem wszelkich dobrych zasad: sprawiedliwości, miłości i prawdy, tak szatan jest źródłem lub wyobrażeniem wszelkich przeciwnych, grzesznych zasad: zazdrości, niesprawiedliwości, kłamstwa, bezbożności, samolubstwa we wszystkich formach. Prędzej czy później każda jednostka, która ma być uznana za godną łaski Bożej i żywota wiecznego, musi być wpierw doświadczoną pod względem tych zasad, musi dowieść, czy jest wierna Bogu i zasadom sprawiedliwości, czy też samolubną i niemoralną.

Ewangelia informuje nas o pokusach, którymi Jezus był doświadczany po namaszczeniu Duchem Św. Bez wątplenia, iż jako dziecię i młodzieniec miewał On także pokusy swego rodzaju, jak to bywa u innych, lecz ponieważ Jezus był doskonałym i miłość była jakby wyhaftowaną w całym Jego jestestwie, więc pokusy te były mało znaczące. Może niejednego zadziwi, gdy powiemy, że Jego pokusy były większe, zaprawdę, o wiele większe po otrzymaniu namaszczenia Duchem Św., tak w rzeczywistości było. Co więcej, należy nam jeszcze zapamiętać, iż nasz tekst *„skuszony we wszystkim na podobieństwo nas oprócz grzechu”* nie odnosi się do zwykłych, naturalnych pokus doświadczanych przez naszego Pana przed Jego pomazaniem. Jest tam mowa o próbach, pokusach i bojach, jakie Pan nasz podejmował jako Nowe Stworzenie, o doświadczeniach, które uczyniły Go Wodzem naszego Zbawienia i naszym wzorem — *„skuszony na podobieństwo nas”* (nowych stworzeń).

ZAWIEDZIONY OD DUCHA, ABY BYŁ KUSZONY

Nigdy nie mamy dobrowolnie wchodzić w pokuszenia. Przezorność, pokora i ostrożność powinny nas od tego chronić. Należyte ocenienie naszej niedoskonałości powinno nas skła-

niać do unikania pokus lub omijania ich. Gdy mimo wszystko pokusy nadejdą, mamy być odważnymi, wiedząc, iż mocniejszym jest ten, który jest za nami, aniżeli ci, którzy są przeciwko nam. Mamy obietnicę, że On nas nigdy nie opuści ani zaniecha, że Jego moc będzie skuteczna i wystarczająca w słabości naszej, jeżeli tylko wiarą tę Jego pomoc sobie przyswoimy.

Nie możemy się spodziewać, byśmy w zupełności mogli uniknąć pokus, prób, trudności i doświadczeń, ponieważ tylko przez walkę z nimi możemy udoskonalić nasz charakter. Tylko ten, który przechodził doświadczenia, może kiedyś być ogłoszonym za zwycięzcę. Grzech i błąd jest dookoła nas i jest podsuwany nam nie tylko przez świat i szatana, ale także i przez własne ciało. Gdybyśmy w ogóle nie przechodzili prób, pokus ani trudności, z pewnością nigdy byśmy nie zostali zwycięzcami, ani nie otrzymalibyśmy korony żywota i współdziedzictwa z naszym Panem, Głową i Wodzem zwycięzców.

Nie przeoczymy prośby zawartej w modlitwie Pańskiej: *„nie wódz nas na pokuszenie”*. Z powodów powyżej przytoczonych jesteśmy raczej skłonni uznać tłumaczenie tych wyrazów tak, jak one są oddane w dosłownym tłumaczeniu przez Emphatic Diaglott. *„Nie opuszczaj nas w pokuszeniu, ale wybaw nas od one-go złego”*. Nasz Pan wyraźnie oświadczył, iż *„nie może być, aby zgorszenia (pokusy) przyjść nie miały”*.

Pan nasz był pobudzony przez Swego ducha, tj. w umyśle Swoim, by udać się na puszcę, a tym samym pośrednio naraził się na pokusy i trudności tam doświadczane. Tak samo rzecz się ma z naśladowcami Pana, jest to powodowane przez ich uświęcony umysł, czyli usposobienie, które osiągnęli w rezultacie zupełnego poświęcenia się Bogu, gdy zostali spłodzeni z ducha św.; oni także wiedzeni są w różne pokuszenia, próby i trudności podobne do tych, jakich doświadczał nasz Pan.

KUSZONY PRZEZ CZTERDZIEŚCI DNI

Ewangelista Matusz mówi, iż Pan nasz doświadczał pokus przy końcu owych czterdziestu dni Jego pobytu na puszczy, lecz Marek i Łukasz odnoszą się do tych samych czterdziestu dni mówiąc, że był On kuszony przez cały ten okres. Obie myśli są niezawodnie właściwe. Jezus był kuszony przez czterdzieści dni, czyli próbowanym, doświadczanym odnośnie Jego własnego umysłu, Jego usposobienia, by uczynić wolę Ojca, podczas gdy Mateusz podaje Jego szczególny konflikt z szatanem (diabolus),

który przyszedł przy końcu owych czterdziestu dni. Chcemy tu zaznaczyć, iż słowo „diabolus” jest w greckim tekście używane zawsze w liczbie pojedynczej i wodocznie odnosi się do szatana, księcia demonów.

Błędy wprowadzone przez wielu utrudniają właściwe zrozumienie kuszenia naszego Pana. Ci którzy głoszą, że Jezus był istotą duchową, że tylko przybrał na siebie ludzkie ciało, by przez pewien czas udawać człowieka, nie mogą mieć właściwego pojęcia o Jego pokusach prędeży, az odrzucać od siebie tę błędną koncepcję, a przyjmą oświadczenie Pisma Św., iż Ten, *„który był bogatym, stał się ubogim dla nas”* — że *„stał się ciałem”* — że On w rzeczywistości był człowiekiem, Chrystusem Jezusem i przestał być duchową istotą, dobrowolnie opuścił chwałę, cześć i przywileje duchowej istoty, a stał się poddanym wszelkim ograniczeniom doskonałego człowieka, podobnym ojcu Adamowi w jego doskonałym stanie przed grzechem i ściągnięciem na siebie wyroku śmierci.

W SPRAWACH OJCA MEGO

Niektóre rzeczy nasz Pan rozumiał dość wyraźnie, lecz inne nie były Mu objawione od Ojca. Już jako dwunastoletniego chłopca znajdujemy rozumiewającego, iż przyszedł na świat ze szczególną misją i że musi się zajmować sprawami Swego Ojca. *„Sprawy, któreś Mi powierzył, abym je czynił”*. Jezus nie mógł w zupełności zająć się tymi sprawami prędeży, aż w trzydziestym roku życia. Pan nasz czekał cierpliwie tego czasu. Ukrył Swoją tożsamość i zadowolił się, że był uznawany za wiernego syna w sferze, w której Go Boska opatrność postawiła. Lecz jak tylko doszedł do odpowiedniego wieku, natychmiast pośpieszył zawrzeć przymierze z Bogiem, którego symbolicznym znakiem był Jego chrzest w Jordanie. Wówczas uczynił zupełne poświęcenie ze wszystkich swoich talentów i sił aż do śmierci. Uczynił to w czasie zaznaczonym w naszej lekcji i wtedy został namaszczony duchem św. On wtedy stanął jakoby na progu Swego wielkiego dzieła, a oceniając Jego ważność, rozumiał, że teraz jest właściwy dla Niego czas, by w zupełności poznać plan Boży, który Mu został powierzony do wykonania, by mógł ten plan skutecznie zgodzić z wolą Bożą; szukał więc zacisza, puszcy, aby w samotności mógł lepiej rozważyć i poznać, w jaki sposób ma On ogłosić się Mesjaszem dla Izraela i dla świata.

GODNY BARANEK ZABITY

W symboliczny sposób Pan Nasz wykazuje, iż nie było dla Niego możliwym poznać w zupełności Boskiego planu prędeży, az wykazał i udowodnił godność stania się dziedzicem wszystkich rzeczy. Godność ta została dowiedziona Jego posłuszeństwem aż do śmierci, a to śmierci krzyżowej. W symbolach objawienia pokazuje On, jak ten plan Boży był przez długi czas

zapięczętowany i nikt nie znalazł się godnym ani na niebie, ani na ziemi, aby otworzyć te księgi (zwoje pergaminu), czyli zrozumieć szczegółów Boskiego programu, aż On, Jezus, jako ów pozafigurálny Baranek Boży został zabitym, a przez gotowość złożenia ze Siebie ofiary wykazał, iż stał się godnym otrzymać mądrość, chwałę, panowanie i moc. Potem zostały Mu powierzone zwoje, czyli księgi Boskiego Planu z wszystkimi Jego szczegółami, aby w czasie właściwym wszystkie te cudowne zarządzenia Planu Bożego, tj. wywyższenia kościoła do chwały, błogosławienia wszystkich rodzajów ziemi mogły być w zupełności skuteczne (zob. Obj. roz. 5).

Możemy przyjąć, iż te czterdzieści dni nasz Pan spędził na medytacji i modlitwie. Do podjęcia tego dzieła został On zachęcony przez Swego ducha wierności Ojcu i przez gorliwość, aby czynić Jego wolę w sposób przez Ojca nakreślony. W badaniu Boskich zarządzeń Jezus nie miał Biblii, podręczników ani żadnych innych ułatwień, lecz miał On doskonałą pamięć, mógł więc zapamiętać to wszystko, czego przez osiemnaście lat słuchał podczas odczytywania w synagodze zakonu i prorocत्व. Możemy stanowczo powiedzieć, że Jezus znał całe Pismo Św. na pamięć. Znał On je przez dłuższy czas i nie tylko, że Sam rozważał nad nim, lecz zasięgał opinii najbardziej uczonych. Nasz Pan niezawodnie rozumiał, że nie prędeży nadejdzie dla Niego czas zupełnego i jasnego wyrozumienia, aż zostanie napełniony duchem św. — że Bóg zamierzył, aby Jego objawienie mogło być zrozumiane tylko przez oświeconych duchem św. Przeto teraz spodziewał się dojść i niezawodnie przychodził do nowego i jaśniejszego zrozumienia przedmiotu, który od dzieciństwa starał się poznać, tj. Swej osobistej misji i sposobu, w jaki powinna być przeprowadzona, jak to w cieniach zakonu i świadectwach proroków było przepowiedziane.

„WOLI TWEJ NAUCZ MNIE, O BOŻE”

W wyobraźni naszej możemy widzieć naszego Pana rozmyślającego, w jaki sposób miał On się stać pośrednikiem Nowego przymierza, pozafigurą Mojżesza, który pośredniczył w przymierzu zakonu. W umysłach naszych możemy razem z Nim rozważać wejście Mojżesza na górę, by otrzymane prawo zakonu ogłosić ludowi z zasłoniętym obliczem i jak ta sprawa przedstawiała nie tylko pierwsze przejście Jezusa, ale i wtóre Jego przejście w chwałę. Możemy przypuszczać, iż badał On skrupulatnie znaczenie ofiar za grzechy i ofiary dnia pojednania, przez które miało się stać przebieganie za grzechy całego świata.

Oczami naszego umysłu możemy Go widzieć, jak rozwiązuje symboliczne znaczenie typowego roku jubileuszowego, iż jubileusz te przedstawiały błogosławieństwa Tysiąclecia, które ostatecznie staną się udziałem tych wszystkich, którzy zechcą przez Niego zostać ludem Bożym.

Widzimy Go badającego figurę owego pokąsania Izraelitów przez jadłowite węże na pustyni grzechu i jak wejście z wiarą ku węzowi miedzianemu sprawiło uleczenie od ukąszenia. Również widzimy Go, jak stosuje to do Siebie jako pozafigurę, iż to On miał być poczytany i traktowany jako grzesznik dla korzyści ukąszonych przez grzech.

Możemy zaobserwować, jak zastanawia się nad proroczym oświadczeniem Izajasza odnośnie tego, że miał być jak owca na zabicie wiedziony i mężem boleści, świadomym niemocy i jak lud izraelski miał Go się wstydić i jak by ukrywać oblicze swoje przed Nim, zamiast przyjść z pomocą i współdziałać z Nim w dziele, które On przyszedł wykonać; jak Bóg miał na Niego włożyć nieprawości nas wszystkich, aby przez Jego siność (biczowanie) wszyscy mogli być uleczeni.

Widzimy Go także badającego prorocztwa Daniela, a niektóre z nich były w procesie wypełniania się, a więc zrozumiane, zaś inne zapieczętowane przez Boga i niemożliwe do zrozumienia — to jest: czasy i chwile, które Ojciec w Swej mocy położył, o których ani Syn, ani aniołowie, ani nikt inny nie był poinformowany.

Widzimy Go badającego również owe symboliczne przedstawienie królestwa niebieskiego, które przy końcu pewnego okresu historii świata ma być ustanowione, jak ma ono przyjść z mocą i wielką chwałą; jak Mesjasz pierw miał być zabitym, lecz nie dla Swego przestępstwa, lecz (z powodu) przestępstwa ludu, jak miało być zapieczętowane prorocztwo na pomazanie świętego świętych, itd.

GORLIWOŚĆ NASZEGO PANA

Badanie to było, bez wątpienia, przeplatane modlitwą — zdaje się że tak całkowicie zajęło uwagę naszego Pana przez te czterdzieści dni, iż nie myślał On przez ten czas o niczym innym. Możemy wnosić, iż nie jadł On ani spał, ponieważ mamy powiedziane, że po tych czterdziestu dniach łaknął. Tak zupełnie Jego doskonały umysł był zatopiony w przedmiocie, nad którym się zastanawiał, iż cała Jego energia i żywotność były pochłonięte w usiłowaniu poznania woli Ojca, by ją później mógł wykonać. Jesteśmy też gotowi przyjąć, iż Jezus doświadczył licznych pokus podczas owych czterdziestu dni badania. Aczkolwiek był On odosobnionym od grzeszników i wszelkich grzesznych wpływów i ambicji, to jednak musiało to być nielada próbą dla Jego wierności, by tłumaczyć pisma tak, aby dopatrzeć się w nich tych wielkich przykrości i zawodów, jakich miał później doświadczać. Było tam dosyć sposobności, by przyjąć inny pogląd na sprawę, aby dla osiągnięcia celu, jaki miał przed sobą, mógł obrać inną drogę a nie tę, która wskazywała tak wiele cierpień dla Tego, który miał być wzgardzonym i pohańbionym od ludu aż do śmierci i to śmierci krzyżowej.

„BADAJ, ABYŚ SIĘ STAWIŁ DOŚWIADCZONYM”

W tym wszystkim zawiera się wielka nauka dla wszystkich naśladowców Jezusa. Jeżeli było rzeczą rozumną i właściwą dla Mistrza, by odejść na ustronie i badać plan Boży, zanim rozpoczął swoją publiczną działalność, to o ile więcej Jego naśladowcy, powinni uważać za swój obowiązek, jako istoty upadłe, z niedoskonałym sądem, szukać kierownictwa Słowa Bożego i Ducha św., by rozpoznać, jaki dział Pan chce im dać w Swej winnicy, zanim podejmą jakąkolwiek pracę. Gdyby ten sposób był więcej stosowanym, to o wiele mniej byłoby szumnych deklaracji czynionych w imieniu Pańskim; mniej by się słyszało o tych przywilejach pracowania dla Pana bez uprzedniego zbadania woli Bożej w tym względzie i programu dotyczącego tej pracy.

Starajmy się coraz usilniej stosować do siebie słowa apostoła pisane do Tymoteusza: „Staraj się, abyś się doświadczył stawiając Bogu robotnikiem, który by się nie zawstydił i który by dobrze rozbrajał Słowo Prawdy”. Dokąd nie rozpoczniemy gorliwie badać, to tak długo będziemy mieli powód wątpić w naszą zdolność i użyteczność w Pańskiej służbie. Najpierw przychodzi poświęcenie, zupełne, bez zastrzeżeń; następnie, jako pierwszy stopień wypełnienia ślubu poświęcenia przychodzi badanie Boskiej woli, Boskiego słowa i planu, a potem dopiero następuje praca w winnicy Pańskiej.

PRZYSTĄPIŁ DO NIEGO KUSICIEL

Przy końcu owych czterdziestu dni osobistego badania, gdy już Pan nasz poznał Boski program nakreślony w zakonie i przez proroków, poczuł się znużonym tak umysłowo, jak i cieleśnie. Wtedy zbliżył się do Niego kusiciel, przedstawiciel wszelkiej chytrłości, kłamca od początku. Jako naśladowcy naszego Pana możemy powiedzieć z własnego doświadczenia, iż to jest zwykły sposób owego nieprzyjaciela przystępowania ze swymi pokusami w chwili największej słabości. Podczas, gdy nasz Pan był zajęty badaniem woli ojcowskiej, nie był molestowany przez kusiciela, lecz jak tylko zbadał swój przedmiot i doszedł do pewnego wniosku, i gdy Jego siły, choć doskonałe, potrzebowały wypoczynku, wtenczas kusiciel przypuścił swe ataki. Pamiętajmy o tym, że podobnie rzecz się ma z nami, którzyśmy naśladowcami Tego, który skuszony był we wszystkim na podobieństwo nas.

Zdarzyło się nam spotkać wielu wiernych Pańskich, którzy dziwili się z początku, iż tak mało przechodzili doświadczeń. Takich zawsze zachęcaliśmy, aby ten okres spokoju wykorzystali na badanie Słowa Bożego i na przywdzianie niepełnej zbroi Bożej, by mogli ostać się, gdy przyjdą ataki, a przyjdą one na pewno, tylko nieco później. Widocznie Boska Opatrzność ochrania nas w początkach przed doświadczeniami, dokąd nie otrzymamy dosyć sposobności do osiągnięcia w naszym umyśle pewnej i stanowczej decyzji odnośnie Jego woli, przed-

stawionej nam w Słowie Bożym. Ktokolwiek zaniebada wykorzystać ten okres spokoju na wierne i pilne badanie, znajdzie się o tyle słabszym, o tyle podatniejszym do pokonania, gdy przyjdą później ataki onego nieprzyjaciela. Należy także zauważyć, iż te szczególniejsze próby i pokusy, których doświadczamy jako naśladowcy Pana, nie przychodzą prędzej, aż dojdziemy do stanu zupełnego poświęcenia się Panu, aż otrzymamy możność dojścia do jasniejszego zrozumienia nauk Słowa Bożego po naszym poświęceniu.

„JAKO ANIOŁ ŚWIATŁOŚCI”

Ponieważ nie jest napisane, przeto nie możemy wiedzieć, czy szatan pokazał się naszemu Panu osobiście lub nie. Faktem jest, iż był On kuszonym we wszystkim jak my (Jego bracia). Zdaje się to wskazywać, iż szatan nie pokazał się naszemu Panu osobiście, ponieważ i Jego naśladowcom nie pokazuje się tak w ich pokusach. Jednak możemy być pewni, że jeżeli szatan osobiście pokazał się naszemu Panu, to wcale nie tak, jak pospolicie szatana malują — z rogami, kopytami itp., lecz raczej jako anioł światłości. Gdyby w podobnej formie miał się szatan komukolwiek, będącemu w harmonii z Bogiem, przedstawić, to skutek byłby ten, iż pokusa zostałaby natychmiast odparta. Możemy więc być pewni, iż takiej metody szatan nigdy nie używa.

Apostoł ostrzega, iż ten nieprzyjaciel, gdy chce kogo skusić i zwieść, przybiera postać anioła światłości — przedstawiciela prawdy. Uduje on zawsze pomocnika, a nie prześladowcę ludu Bożego. Stara się ich pouczyć, jak mogą osiągnąć lepsze powodzenie i szczęście w świecie; ich wąską i twardą drogę będzie starał zmienić na drogę różową, będzie usiłował stać się ich przyjacielem, doradcą i kierownikiem. Dopiero, gdy do pewnego stopnia pójda za jego podszeptami, gdy znajdą się pod jego wpływem i władzą, wtedy poznają, iż jest on męczobójcą od początku i w prawdzie nie został. Jako ilustrację jego fałszerstw w teraźniejszym czasie stanowią roszczenia teozofistów, spirytystów i Christian scientistów. Wszyscy oni zamierzają podźwignąć ludzkość na wyższy poziom, uwolnić ją od cierpień i trudów, dać jej wyższą mądrość i kierownictwo, aniżeli to, które by ludzie mogli otrzymać z Boskiego słowa i światła, które przez to słowo świeci z krzyża Chrystusowego.

NA PODOBIENSTWO NAS

Nie na podobieństwo świata był nasz Pan kuszony ani na podobieństwo nas, gdyśmy byli zwykłymi ludźmi, lecz na podobieństwo pokus tych, którzy stali się Nowymi Stworzeniami w Chrystusie Jezusie przez zupełne poświęcenie ich serc, oparte na usprawiedliwieniu przez Jego krew. Pokusy naszego Pana harmonizują z pokusami tej klasy.

Jeżeli jesteśmy w tej klasie, to pokusy nasze są z trzech różnych źródeł i są one dobrze

przedstawione w owych trzech próbach nasuńniętych naszemu Panu przez szatana. Pierwszą jest ciało, drugą świat, a trzecią on sam — nieprzyjaciel. Wszystkie próby naszego Pana jako Nowego Stworzenia pochodziły z trzech stron i wszystkie próby Jego naśladowców, jako Nowych Stworzeń, są podobne. Zastanawiając się nad doświadczeniami naszego Pana starać się będziemy zastosować je do nas samych.

PIERWSZA POKUSA — CIAŁO

Zadowolenie samego siebie i swoich naturalnych potrzeb jest do pewnego stopnia właściwym, lecz w tym są pewne granice. Ci którzy poświęcili się Bogu, nie mogą starać się, by zadawała samych siebie lub swój apetyt, itp. sposobami przeciwnymi Boskim rozporządzeniom, bo czynienie tak byłoby grzechem. Reguła ta stosowała się tak samo do naszego Pana jak i do wszystkich Jego naśladowców. Po czterdziestodniowym poście Pan nasz był głodnym. Kusiciel jako przyjaciel przypominał Jezusowi, że On jest Synem Bożym, że miał pełne prawo do łask Bożych, że głód Jego był legalnym domaganiem się natury, że nie było nic grzesznego w odczuwaniu głodu, miał więc prawo i przywilej słuszenie zaspokoić swój głód. Wszystko to było prawdą. Następną sugestią było: Ty przecież posiadasz moc — zostałeś namaszczoney duchem św. — możesz więc, jeżeli zechcesz, rozkazać tym kamieniom, by stały się chlebem, władzy do uczynienia tego dostarczył Ci Bóg; użyj więc tej władzy teraz, by zaopatrzyć Swoje potrzeby. Czemu masz cierpieć głód? Przyjm moją przyjacielską radę, zauważ moje zainteresowanie się tobą; gdybym był Twym wrogiem, to wolałbym przecież widzieć Cię raczej na śmierć zagłodzonym lub co najmniej, widzieć Cię cierpiącym.

Jak podstępna była ta pokusa. Miała ona w sobie wiele pozorów prawdy i widocznie zawierała w sobie uprzejmość. Lecz była w tym jedna skaza, którą bacny umysł naszego Pana zaraz spostrzegł, a Jego wierne serce od razu wzgardziło tą doradą. Nasz Pan rozumował mniej więcej w ten sposób: — Duch Święty, ta moc, którą obdarzony zostałem przy Moim pomazaniu, nie jest przeznaczona, by ją używać na zaspokojenie swych cielesnych potrzeb. Jest to spłodzenie z ducha, jako Nowe Stworzenie w celu, abym jako On przyszedł Wielki Arcykapłan mógł teraz złożyć Swe życie, mógł ofiarować Samego Siebie, Swoje człowieczeństwo na śmierć. Jeżeli bym użył teraz tej świętej mocy, która została Mi dana w celu złożenia Mego życia w ofierze, to użyłbym jej w zupełnie odwrotnym kierunku, to jest, by nasycić, zasilić i wzmocnić Swoje ciało, które stałoby się ofiarą na śmierć; czyniąc to postąpiłbym źle, bo to byłoby użycie Boskiej mocy w kierunku przeciwnym do Jego intencji. Bez względu, jak bardzo czuję się głodnym, tego jednak nie mogę uczynić. Życie moje jest w rękach Mego Ojca, byłem tutaj przez te czterdzieści dni pod kierownictwem ducha św., by rozpoznać i czynić wolę Ojca, nie naraziłem Mego

zycia na niebezpieczeństwo przez niewierność lub brak posłuszeństwa, mogą przeto wnosić, iż zajmując się w taki sposób sprawami Ojca Mego, jestem pewny, że nie nie może zaszkodzić Jego dziecku. Przychodzę więc do przekonania, iż głód ten właściwie nie może Mi zaszkodzić. Moja odpowiedź na tę pokusę nieprzyjaciela nie będzie zbijaniem jego motywów, bo byłoby to niegrzecznym i bezpożytecznym. Odpowiedź moja jest: „Chleb nie jest jedyną tylko rzeczą, przez którą człowiek żyje, każde Słowo Boże jest Słowem Żywota. Ja karmiłem się tym niebieskim pokarmem, więc jestem mocnym w Mym duchu, w Mojej determinacji, by czynić wolę Ojca. Nie będę używał niewłaściwych sposobów do wzmocnienia Mojego ciała. Ojciec Mój jest zdolnym wynagrodzić Mi te wszelkie niedogodności, jakie mogą Mnie spotkać z powodu Mojej ku Niemu wierności. Wola Jego niech się we Mnie wykona”.

DUCHOWE PRZYWILEJE NIE SĄ DLA SAMOLUBNEGO UŻYTKU

W jaki sposób mogą być kuszeni naśladowcy Jezusa na Jego podobieństwo? Oni przecież nie mają mocy zamienić kamieni na chleb, nie, lecz po otrzymaniu duch św. jest możliwym otrzymane zdolności używać w sposób niezgodny z ich poświęceniem; używać dla materialnych korzyści — na przykład, na uprawianie handlu Ewangelią, na głoszenie nauk przyjemnych dla cielesnego człowieka i przynoszących oklaski i uznanie świata oraz bogactwo, zaszczytne stanowisko w społeczeństwie, itp. Coś podobnego byłoby sprzedaż naszego pierworodztwa za miskę soczewicy. Ci, którzy widzą sprawę w jej prawdziwym świetle, którzy znajdują się we właściwym usposobieniu serca i oceniają Ewangelię należycie, tacy nie będą tego czynić. Sam tylko naturalny pokarm nie zadowoli takich. Nie możemy żyć nie czując nad sobą uśmiechu, łaski i uznania Pana, Boga Naszego. Życie bez tego, nie byłoby wcale dla nas życiem.

Inną pokusą przychodzącą na niektórych poświęconych Pańskich może być nauczanie, które do pewnego stopnia jest przez wielu podtrzymywane, tj., że mają oni udawać się do Boga z każdym niedomaganiem i bólem, a tym sposobem używać swego przywileju jako pomazani członkowie Ciała Chrystusowego, do leczenia swoich śmiertelnych ciał, które przy ofiarowaniu zostały na śmierć wydane. Czy można to uważać za właściwe? Czy nie byłoby to czymś podobnym do pokusy naszego Pana, by przywileju, sposobności i mocy, które posiadał jako Pomazaniec Pański, użył do zasilania, wzmocnienia i podtrzymania Swego na śmierć ofiarowanego ciała? Zda się, że w tej sprawie zachodzi bliskie podobieństwo i że jest to wysoce niewłaściwym dla kogokolwiek z ludu Bożego, który otrzymał ducha św. i ofiarował swe życie, by prosić o szczególną interwencję Boskiej mocy na jego korzyść, by usiłować w jakikolwiek sposób użyć swego przywileju, jako

członka Królewskiego Kapłaństwa, na usługi swego ciała.

Przeciwnie, tak dalece, na ile się to tyczy ich śmiertelnych ciał, mają oni, na równi ze światem, wszelkie prawa i przywileje do pokarmów, odzienia i wszystkiego, co Boska Opatrzność nasunie ich uwadze, a co może posłużyć ku ich zdrowiu i wzmocnieniu, czy nazwiemy to pokarmem, czy lekarstwem, czy jakkolwiek inaczej. Lecz udzielony duch św., przywilej Królewskiego Kapłaństwa, nie może żądać ziemskich rzeczy, ponieważ społeczność z naszym Panem nie jest w tym celu, ale raczej, abyśmy pod wpływem tegoż ducha św. mogli skutecznie kłaść życie za braci. Próżnym jest rozumowanie niektórych, że dlatego pragną cielesnego zdrowia, by lepiej mogli skutecznie swą ofiarę Panu. Pismo św. mówi nam, iż posłuszeństwo lepsze jest aniżeli ofiara.

Przyjmujemy więc doczesne, cielesne błogosławieństwa i łaski, jakie Boska Opatrzność nam zsyła, z wdzięcznością, niechaj nasz duch świętobliwości, świętobliwy zmysł i intencje używają naszych śmiertelnych ciał tak, by możliwie jak najlepsze wyniki z naszych talentów, warunków i okoliczności osiągnąć w Pańskiej służbie. Nie prosimy o ożywienie lub specjalną siłę dla naszych ciał, jak nie czynił tego nasz Pan, lecz przyjmijmy takie łaski, jakie Ojciec Niebieski zsyła nam bez żądania — „Wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwszej, niż wyślicie wy Go prosili”. Tego wszystkiego (pokarmu, odzienia, zdrowia, itp.) poganie pilnie szukają” (Mat. 6:8,32).

DRUGA POKUSA — ŚWIAT

Szatan nie starał się dalej argumentować tej sprawy, gdyż zauważył, że nasz Pan zajął stanowisko niezachwiane, poznał, iż dalsze argumenty w tej sprawie byłyby bez pożytku. Tak samo i my mamy obiecanie: „Dajcie odpór diabłu, a uciecze od was” (Jak. 4:7).

Aczkolwiek szatan zaniechał pierwszej pokusy, to prędko nasunął drugą, podobnie w przyjacielski sposób. W wolnym tłumaczeniu druga propozycja byłaby mniej więcej taka: — „Ja zaniosę Cię w myśli na dach południowego skrzydła Jerozolimskiej świątyni, z którego roztacza się widok na dolinę Hinnon (Gehenna). Skok z tej wysokości zwróciłby uwagę na Ciebie wszystkich ludzi, a szczególnie klasy najbardziej religijnych. Jeżeli wykonasz to podczas licznego zgromadzenia wiernych w świątyni, będzie to cudowny sposób ogłoszenia. Twego posłannictwa, a jednocześnie i zamianowanie tej cudownej Boskiej mocy, która jest w Tobie. Jest nawet i tekst Pisma, który wskazuje, iż takim właśnie miał być sposób ogłoszenia Twego posłannictwa jako Mesjasza, ono brzmi: „Aniołom Swoim przykazał o Tobie, aby Cię strzegli... Na rękach nosić Cię będą, byś snąc nie obraził o kamień nogi Twojej” (Ps. 91:11,12). Pismo to niezawodnie, wypełni się w tym skoku, który ja Ci doradzam i lud zrozumiały jego wypełnienie się,

zastosuje to pismo wprost do Ciebie jako Mesjasza. Wszyscy staną się Twoimi naśladowcami i dzielą Twoje w jednym dniu się ogromnie rozszerzy”.

Sugestia ta znowu miała pozór przyjacielskiej dorady. Czyżby szatan rzeczywiście, zaczął interesować się misją naszego Pana? Choć on wprawdzie kusił Pana, lecz może teraz się odmienił, pragnąc szczerze być naszego Pana współpracownikiem i pomocnikiem w Jego misji? Czy nie byłoby to czymś wielkim pozyskać najpierw onego wielkiego przeciwnika, który tylu już zwiódł, a gdy się nawróci, rozpocząć z nim pracę do spółki? Czy słowa jego nie były mądrymi? Czy nie wywołałoby to ogólnego rozgłosu w całej Palestynie i uznania mocy Bożej ześrodkowanej w Jezusie?

NIE BĘDZIESZ KUSIŁ PANA BOGA TWEGO

Zapewne, że podobnego rodzaju myśli i wiele innych, nasuwały się naszemu Panu łącznie z tą sugestią szatana. Lecz badanie, jakie Jezus prowadził przez czterdzieści dni, a zarazem konkluzja, do jakiej doszedł, pomogły Mu do przedkogo zadecydowania, że takiej drogi nie może wcale obrać, bo to sprzeciwiałoby się planowi Bożemu, którego zarysy poznał w zakonach i w prorocztwach. Zrozumiał także, iż podobny czyn, jak skoczenie na dół z parapetu świątyni, nie byłby wcale rozsądnym; owszem, byłoby to kuszenie Boga, bo taki postępek byłby przeciwnym naturalnemu prawu grawitacji. Rzecz jasna, że gdyby przy wykonaniu jakiejś pracy przy świątyni zdarzył się wypadek, że zleciałby, w takim razie Bóg mógłby udzielić Swej pomocy i ochronić Go od skutku, jaki z tego mógłby wyniknąć, tj. od kalectwa lub śmierci. Dlatego Jezus obrał zupełnie inną drogę służenia Bogu, tj. taką, która zupełnie zgadzała się z wolą Bożą; nie przez wzbudzenie podziwu w masach ludu miał być od nich poznany, ale przez wykonanie spraw Tego, który Go posłał; przez danie ilustracji w leczeniu chorych, ślepych i chromych, onego wielkiego dzieła restytucji, które później, tj. w wieku Tysiąclecia, zostanie przez nie dokonane. Szatan spostrzegł, że dalsze namowy byłyby bez pożytku, więc zaniechał Go, na ile to się tyczy pokusy.

Czy naśladowcy Jezusa mogą doświadczać podobnych pokus? Odpowiadamy: tak. Świat patrząc na tych, którzy się przyznają do społeczności z Bogiem i że są dziećmi Bożymi przez otrzymanie ducha przysposobienia synowskiego chce, aby udowodnili to przez okazanie jakiegoś cudu.

„Rodzaj ten (generacja) znamienia szuka” — powiedział nasz Pan i podobnie rzecz się ma z każdą generacją, z każdym narodem świata. Świat domaga się cudu lub zewnętrznego ujawnienia świętości i wysokiego powołania. Niektórzy stosując się do tego ducha światowego przyjęli pewnego rodzaju wyróżniającą odzież. Różni zakonnicy i mniszki, kwakrzy (stowarzyszenie przyjaciół) i wielu innych przypisuje sobie cudowną moc, którą otrzymali przez wło-

zenie rąk starszych i tym sposobem imponują światu według jego upodobań. Inni znów roszczą sobie władzę, że przez wymówienie pewnych magicznych słów chleb i wino zamienią na prawdziwe ciało i krew Chrystusa Pana i ofiarować Go. Nie możemy przypuścić, aby rozumni ludzie rzeczywiście wierzyli, że otyła żona może przetrzymać ciężar ośmiu podłóg, by dostarczyć światu zadziwiającego widowiska. W tym samym celu są używane czerwone, purpurowe, złotem haftowane, białe i czarne szaty, mitry, itp., które obecnie już są tak bardzo poważane.

Świat z zainteresowaniem upatruje znaku cudownego leczenia, budzących podziw magii, itp. Im więcej ku tym rzeczom lud Pana się zbliży tym większego wpływu może się w świecie spodziewać. Pod tym względem kościół rzymski jest przewodnikiem. Posiada on znaczny zapas relikwii świętych, różne sukienki, kości, itp., do których jest rozbudzana cześć w umysłach ludzi wszystkich klas, z wyjątkiem ludzi myślących. Wiele cudownych rzeczy próbują czynić mormoni, spirytyści, itp., cudowni lekarze, itd. i jest to ogólną tendencją u wszystkich denominacji, by przy pomocy podobnych rzeczy wzbudzić i skierować na siebie uwagę publiczności.

Jak nasz Pan unikał wszystkiego, co mogłoby spowodować dla ludzi widowisko, tak czynić mają i Jego naśladowcy. Pan nasz wprawdzie dokonał kilku cudownych uleczeń, lecz powinniśmy zauważyć, iż liczba tych uleczeń w porównaniu do całych rzesz narodu, z jakimi się Jezus spotykał, była stosunkowo mała. Powinniśmy także pamiętać, iż były to przepowiedziane znamiona, po których On miał być rozpoznany, oraz, że miały one figurować przyszłe chwalebne dzieło restytucji, które w czasie właściwym, tj. w wieku Tysiąclecia, zostanie dokonane. Prawdą też jest, iż w pierwotnym kościele były cudowne dary języków, lecz jak to z oświadczenia apostoła widzimy, były one przeznaczone tylko do utwierdzenia kościoła. dokąd łaska Boża i cnota nie rozwinęły się bardziej w sercach ludu Bożego, poczym owoce ducha zajęły miejsce darów ducha.

Lud Boży powinien mieć się na baczności, by w ogłaszaniu Ewangelii nie używać niewłaściwej metody. Służba Boża przedstawicieli Bożych jest rozsądną służbą, a ci, którzy we właściwy sposób naśladować stóp Jezusa, będą posiadali „ducha zdrowego umysłu” (2 Tym. 1:7).

ZŁE STOSOWANIE PISMA

Zauważmy w łączności z tą pokusą naszego Pana, iż szatan na podtrzymanie swego argumentu zacytował tekst z Biblii, lecz Jezus dał odpór tej pokusie nie tylko rozumnym, logicznym argumentem, lecz także i tekstem Pisma Św. Nauka, jaka z tego wynika jest, że nie dość jest posiadać Biblię i czytać ją, ale potrzebujemy kierownictwa Ducha Św., ducha zdrowego umysłu w stosowaniu Słowa Bożego do różnych spraw życia. Nasz Pan nie rozprawił z szatanem, czy Jego Ojciec by mógł lub

nie mógł posłać aniołów dla ochrony Go od wypadku lub nieszczęścia, lecz rozumował właściwie i zgodnie ze Słowem Bożym, iż byłoby złem z Jego strony kusić, czyli doświadczać Boga — próbować Boską zdolność. Zamiast tego lub wywoływania podziwu w masach ludu, powinniśmy raczej z wielką ostrożnością badać Boski plan, by poznać sposoby, jak sprawować naszą służbę rozumnie, nakreśloną nam przez Boską opatrność i stosować je, choćby nawet głoszenie prawdy tymiż sposobami miało się dźiać kosztem śmiertelnych naszych ciał.

W świetle rozwijającego się Planu Bożego możemy widzieć, iż obecnie żyjący członkowie Kościoła stanowią „nogi” Ciała Chrystusowego, to jest, ostatnie członki. Widzimy również, że w zacytowanym przez szatana proroctwie, mieści się przepowiednia odnosząca się do poważnych trudności i doświadczeń, jakie w obecnym czasie są udziałem członków „nóg”, w tej „godzinie pokuszenia, która przyjdzie na wszystkich świat, aby doświadczyła mieszkających na ziemi” (Obj. 3:10).

Możemy zauważyć, iż w obecnym czasie kamienie obrażenia są dozwolone dla wypróbowania naszej wiary, posłuszeństwa i wierności, a ktokolwiek posiada odpowiedni charakter, zostaje od Pana wzmocnionym do osiągnięcia zwycięstwa tak, że te kamienie obrażenia staną się takiemu kamieniami (stopniami) podwyższenia do większych błogosławieństw i cnót. Odnosnie naszego czasu mamy powiedziane: „Któż się ostać może” (Obj. 6:17). Odpowiedź jest: iż tylko wierni w Chrystusie, tylko prawdziwi członkowie Ciała Chrystusowego ostoja się w tym dniu pokuszenia (próby), ponieważ Pan rozkaże tym posłańcom (aniołom), czyli da Swoje poselstwo dla pożytku wiernych, by w mocy tegoż poselstwa mogli być chronieni, jakoby na rękach noszeni, by nie obrazili się w tym trudnym czasie. Nic nie będzie mogło obrazić ani zwieść prawdziwie wiernych (Mat. 24:24).

TRZECIA POKUSA — DIABEŁ

Wszystkie te pokusy były od diabła, lecz z różnych stron. Trzecia zaś była własną pokusą szatana, w szczególniejszym znaczeniu, czyli stopniu, dotyczyła ona onej chytrej i podstępnej drogi, którą on sam obrał, co było jawne w jego działalności, jako nieprzyjaciela Boga i sprawiedliwości.

W pokusie tej Pan nasz został przeniesiony nie cielesnie, lecz w duchu. Jezus wznosił się myślami swymi „na wysoką górę”, to jest do wielce wywyższonego królestwa. Cielesnie znajdował się przez cały ten czas na puszczy, blisko Jerozolimy; w rzeczywistości nigdzie na ziemi nie ma góry tak wysokiej, by można było z niej widzieć wszystkie królestwa świata, jedynie jest to możliwym widzieć oczami myśli. Ową bardzo wysoką górę, czyli królestwem ponad wszystkie inne ziemskie królestwa, było panowanie szatana nad światem. Przez długi już czas był on księciem tego świata, którym stał się przez uzurpatorstwo i jest teraz sku-

tecznym (czynnym) w sercach synów niedowiarstwa i oślepią zmysły tych, którzy nie wierzą Ewangelii (2 Kor. 4:4). Nie znaczy to, iż szatan jest znany jako władca i uznawany za takiego ani też, iż Bóg dał mu panowanie, wcale nie, lecz przez zwiedzenie rodziców objął on kontrolę nad umysłami. Jest on tym wielkim zwodzicielem, o którym czytamy, iż w Tysiącleciu zostanie związany przez Chrystusa Jezusa, Pana naszego, aby nie zwodził więcej narodów (Obj. 20:3).

W pokusie tej szatan udawał, iż sympatyzuje z pracą naszego Pana i jakoby mówił: „Ja widzę, że Ty biedzisz się z myślą podjęcia tak wielkiego dzieła, jakie masz przed sobą, bo do pewnego stopnia zrozumiewasz wielkie trudności, jakie w tej pracy spotykasz — niemożliwość zaprowadzenia ładu w obecnym zamieszaniu. Widzisz, jak ludzkość jest pogrążona w grzechu, ciemnocie i w przesądach, lubując się w wojnach, rozpuszcie i obłudzie. Ty pragniesz ich podźwignąć i ustanowić państwo sprawied-
-ořę łqřłłq ęřpnř łosłřřw ułłřřř ł łřřřřřřř goslřwienř i doprowadzeni do posłuszeństwa Bogu i życia w pokoju, zadowoleniu i szczęściu. Ja sympatyzuję z Tobą w tej sprawie. Ja także boleję nad nędznym stanem świata. Byłem świadkiem jego degradacji przez cztery tysiące lat i jestem teraz gotów przyłączyć się do Ciebie lub raczej Ty przyłącz się do mnie w pracy podnoszenia świata z jego nędznego stanu.

Nie było to moim pierwotnym zamiarem sprowadzić takie skażenie na ludzkość. Ja tylko zamierzałem mieć państwo, chciałem być niezależnym panującym. Nie było ku temu sposobności w niebie, ponieważ tam wszystko znajdowało się pod niepodzielnym panowaniem i nadzorem Boga; dlatego postanowiłem ustanowić sobie królestwo na ziemi między ludźmi. Przyznaję, że za obecny stan świata nikt nie może mnie pochwalić ani za cały czas mojego panowania, przeto chętnie oddam tę sprawę tobie. Użyję całego mojego wpływu i mocy, jakie między ludźmi posiadam, by zapewnić Tobie kontrolę nad nimi, abyś mógł ich podnieść, błogosławić i czynić im wszystko dobre, jeżeli tylko w łączności z tym panowaniem nad ziemią uznasz moją zwierzchność. Jest to najkrótsza droga do tego, co ty dla ludzkości chcesz dokonać i jest to jedyna droga dla Ciebie. Dobrze wiesz, że jeżeli się nie zgodzisz na moją propozycję, to ja na każdym kroku będę Ci się sprzeciwiał, a wiadomo Ci dobrze, ile mój wpływ między ludźmi może. Nie tylko Ty sam spotkasz się z nader srogimi doświadczeniami, lecz także wszyscy, którzy z Tobą chcą współdziałać; będę się im sprzeciwiał tak, że w rzeczywistości nie będziesz miał żadnej sposobności dokonać tego dobrego dzieła, dla którego zostałeś posłany, lecz możesz tego dokonać przy mojej pomocy i współudziale”.

„SAMEMU BOGU SŁUŻYĆ BĘDZIESZ”

Odpowiedź naszego Pana prędko nadeszła. W wolnym tłumaczeniu skreślić ją możemy w

ten sposób: „O Lucyferze, prawdą jest, iż ty posiadasz wielką moc i że mógłbyś współdziałać lub też sprzeciwiać się pracy, którą ja podjąłem, i dla której swe życie poświęciłem. Dobrze osądził, iż wzdrygam się przed tak srogą walką, jaka się z tego powodu wyłoni i gdyby praca ta mogła być łatwiejszym i spokojniejszym sposobem przeprowadzona, ja z radością bym się na to zgodził. Lecz przypominam ci, iż życia Swego nie poświęciłem tej pracy, lecz Bogu, Mojemu Ojcu, a z Jego punktu widzenia ty jesteś nie tylko oponentem Bożym, Jego nieprzyjacielem, lecz także i moim, ponieważ usiłujesz Moje przywiązanie i wierność odwieść od Niego. Idź precz ode mnie, nie uznaję cię, ja muszę kroczyć drogą określoną w Piśmie Św., które mówi: „Panu Bogu Twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz”. Kompromisu tu nie może być. Ty jesteś po jednej stronie tej sprawy, a Bóg po drugiej. Ty możesz sprzeciwiać się mojej pracy we wszelki możliwy dla ciebie sposób, tak dalece, na ile ci tylko Wszechmocny pozwoli. Nic więcej ponad to uczynić nie możesz, a jeżeli to pod Boską opatrnością ma przynieść mi próby, zawody, cierpienia, a nawet śmierć, to niechaj się stanie Jego wola, bo ja w zupełności poświęciłem Bogu Moje życie i Siebie Samego”.

Pokusa była skończona. Stanowczość i bezkompromisowa wierność naszego Pana dla Ojca i Jego planu zwyciężyły; od tej chwili Jezus był przygotowany do Swojej misji, która miała trwać trzy i pół roku. On dobrze wiedział, że zaraz od początku aż do końca może się spodziewać zawziętej opozycji ze strony onego nieprzyjaciela, opozycji w całym znaczeniu tego słowa, która doprowadziła aż do śmierci i to śmierci krzyżowej.

PODOBNE POKUSY STOJĄ PRZED BRACMI

W jakim znaczeniu naśladowcy Jezusa bywają kuszeni na podobieństwo tej ostatniej pokusy naszego Pana? Na to pytanie odpowiadamy: W podobny sposób i do nas przychodzi ten nieprzyjaciel z podszeptem kompromisu odnośnie prawdy. Gdy oczy naszego wyrozumienia zostały otwarte tak, że mogliśmy widzieć, do jakiego stopnia zło ma wpływ na światcie i że przywiązanie do prawdy będzie nas kosztowało wszystko, co posiadamy, wtenczas w tej samej mierze zwykle przychodzi myśl ugodowa, by spróbować dokonać dobrego dzieła w przyjaźni i polubownie ze złem, jakie istnieje na świecie. Jest to właśnie droga, na którą weszło wiele nominalnych kościołów i usprawiedliwiają się i tłumaczą, dlaczego przyjęli pewne światowe formy i zwyczaje. Np. prywatne bazary, prywatne przedstawienia, gry, itp. zabawy są ugodowymi sposobami w celu wykazania światu, iż kościół jest bardzo zbliżonym do światowych poglądów, ideałów i celów. Jednak kompromisy te nie są podejmowane w celu większego zdegradowania świata, lecz owszem, w celu podźwignięcia z upadku. Taką akuratnie była droga proponowana przez szatana na-

szemu Panu, a którą On odrzucił. Wszyscy, którzy chcieliby naśladować Jezusa, muszą tak samo odrzucić wszelkie ugodowe sprawy ze światem. „Nie jesteście ze świata, jako i ja nie jestem z tego świata, przeto was świat nie nawidzi” (Jan 15:19; 17:14,16).

Miejmy na pamięci słowa naszego Pana, iż ci, którzy chcieliby zostać Jego uczniami, mają wpierw usiadłszy obliczyć, ile ich to będzie kosztować, zanim zgodzą się być uczniami Jezusa, zanim złożą ofiarę ze swego życia, zanim zostaną uznani i nazwani „członkami Ciała Chrystusowego” — Kościołem. Gdy zajmą to stanowisko z zupełną świadomością, iż droga, na którą wstąpili, jest wąską drogą, pełną doświadczeń i trudności i że ostatecznie kończy się śmiercią, wtedy będą mieli dobre wyrozumienie rzeczy, a będąc zupełnie poświęconymi, nie będą skłonni do zbaczania z drogi z powodu zwodniczej opozycji onego przeciwnika. Odpowiednio poinformowani przez Słowo Boże wiedzą, że prawdziwe błogosławieństwo dla świata nie mogło przyjść inaczej jak tylko przez śmierć Jezusa i gdyby On w jakimkolwiek znaczeniu skłonił się na propozycję szatana, by łatwiejszą drogą przeprowadzić plan Boży, to raczej powstrzymałby jego wypełnienie.

Ponieważ wiedzą oni o tym, że cały Kościół, wybrani Boży, są teraz powołani na to, by kroczyć śladami Jezusa; że mają wziąć swój krzyż i naśladować Go aż do śmierci, jeżeli chcą otrzymać koronę żywota. Widzą oni także, iż w Boskim zarządzeniu błogosławieństwo na świat może przyjść jedynie przez ofiarę Chrystusa, Głowy i Ciała. Im więcej oni dochodzą do zrozumienia długości i szerokości, wysokości i głębokości wielkiego planu Bożego, tym więcej widzą mądrość Boskiego zarządzenia i niemożność innego sposobu przeprowadzenia dzieła. Ofiarowujący się w obecnym czasie mają w przyszłości stanowić chwalebne Królewskie Kapłaństwo, przez które wszystkie pokolenia ziemi mają być błogosławione. Ktobykolwiek chciał się znaleźć w gronie tego królewskiego kapłaństwa, musi nauczyć się na samym początku tych doświadczeń mówiąc: „Nie moja wola, ani moja droga, lecz Twoja wola i Twoja droga, o Panie, niech będzie wykonywana”.

Niechaj każdy z naśladowców Pana będzie prędkim w dawaniu odporu nieprzyjacielowi na jego propozycję kompromisu. Ktokolwiek przedłuży pokusę, z każdą chwilą, powiększa jej moc. Właściwym jest przeto, a nawet koniecznym, by mieć zupełnie poświęcone serce i wolę zaraz od początku, a na takim fundamencie codzienna walka z ciałem, światem i szatanem będzie o tyle łatwiejsza, a ostateczne zwycięstwo o tyle pewniejsze. W międzyczasie módlmy się, według polecenia naszego Pana: „nie opuszczaj nas w pokuszeniach, ale nas wybaw od onego złego”. Oceniajmy, iż sami nie moglibyśmy sprostować temu nieprzyjacielowi, ale pomoc nasza jest od Pana i większym jest Ten, który jest za nami, aniżeli wszyscy przeciwni nam.

„A myśmy się spodziewali...“!?

(Łuk. 24:21)

Pewnego dnia, a było to dawno temu, szli dwaj ludzie zasmuceni i zniechęceni — opuszczając Jeruzalem. Wrócili chyba niejedną raz tą drogą pełni radości i pełni zachwytu — pełni nadziei, że teraz właśnie zacznie się coś dziać naprawdę w ich życiu, w ich kraju. Dziś szli z opuszczonymi głowami...

Po tej koszmarniej nocy — tam na Golgocie, doszli do wniosku, że na dłuższą metę wszystko to nie ma sensu. Opuścili Jeruzalem i idą...

Pomyślcie, że byli to uczniowie Jezusa Chrystusa, którzy zamiast radować się w Panu — byli zasmuceni. Szli przybici i zniechęceni, a Pan podchodząc do nich pyta: — O czym rozmawiacie? — A oni rozmawiali o Jezusie, o Jego kazaniach... o Jego cudach... i byli bardzo zasmuceni!...

Czyż to jest możliwe mówić o Jezusie Chrystusie i być zniechęconym i zasmuconym!? Czyż nie jest tak i dzisiaj? Nieraz głosimy Jezusa Chrystusa i jesteśmy często zasmuceni, przybici i zniechęceni. A przecież to św. Piotr powiedział: — „Oznajmił mi Pan moc i potęgę Jego przychodu Pana naszego” (2 Piotra 1:16).

Tak! Jest możliwe mówić o Jezusie i być zniechęconym i zasmuconym.

Na drodze do Emaus jeden z uczniów imieniem Kleofas rzekł: „Czyś Ty jedyny pątnik w Jeruzolimie, który nie wie, co się w tych dniach stało?... I rzekł im — co? A oni Mu rzekli o Jezusie Nazareńskim, który był mężem, prorokiem mocarnym, a wydali Go przedniejsi kapłani... i ukrzyżowali Go”...! (Łuk. 24: 18—20).

Czy to przypadkiem nie o mnie i nie o tobie mowa — drogi przechodniu, utrudzony i zniechęcony w drodze — zapatrzony w niewłaściwym kierunku, oczekujący, ale nie tego, czego oczekiwać należy: — „A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela, lecz po tym wszystkim już dziś trzeci dzień, jak to się stało”...

Co było przyczyną ich smutku? Ukrzyżowanie i śmierć Jezusa! Uczniowie nie nauczyli się tego, co należało, aby nie być zaskoczonymi i smutnymi, chociaż znali Torę i słuchali proroków Izraela i Jezus przez trzy lata ich nauczał. Oni byli z najdoskonalszym Nauczycielem, jaki kiedykolwiek był na ziemi. Jezus im tłumaczył, że musi umrzeć, ale że trzeciego dnia Zmartwychwstanie. Oni o tym wiedzieli, bo Chrystus im to mówił, lecz ich patriotyzm wybranego narodu wyglądał czego innego — wyglądał natychmiastowego zniszczenia Rzymu i uwolnienia...

Nie rozumieli, bo słuchając mieli swoją interpretację Mesjasza — Jego przychodu i Jego

dzieła. Powiedzieli Jezusowi: — „...A myśmy się spodziewali”!?

Bracia i Siostry! Dzisiaj wielu ludzi żyje w rozpacz, chociaż mają Pismo Święte, lecz interpretują go na swój sposób. Rezultat jest taki, że ich sposób rozumowania nie ma nic wspólnego z nauką Pisma Świętego. Twierdzą jak ci w drodze do Emaus: „...A myśmy się spodziewali”... Lecz my stale spodziewamy się i stale spodziewamy się od nowa i twierdzimy, że to nie to, czegośmy się spodziewali... a Chrystus podąża z nami oświecając blaskiem Prawdy naszą drogę!

Co Pan czyni? On pociesza tych dwóch uczniów, którzy są zniechęceni i zawiedzeni. Jak to robi?... Czy materializuje Swoją Chwałę — czy straszy ich ognistymi piorunami lub zachwyca jazdą na białym rumaku z koroną na głowie, albo czy pokazuje im Swoją zranioną bok i ręce? Nie!... On przypomina im Słowo Boże. „Onieroztropni ku wierzeniu tego, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do Swej Chwały!? Po cząwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co było o Nim napisane we wszystkich Pismach” (Łuk. 24: 25—27).

Utrudzony i zniechęcony Wędrowniku, Chrystus chce, aby twoja wiara była ugruntowana nie na widzeniu i słyszeniu — lecz na Słowie Bożym, na właściwej interpretacji Jego dzieła.

Serca ich rozgrzały się i rozpały, kiedy słyszeli wypowiedziane przez Niego słowa. Nieznany przechodzień wzbudził w nich ciekawe refleksje, niedokończone zdania i niedokończone myśli, a tu już koniec ich drogi: — „Panie zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi” — bo mówisz tak ciekawie i z taką prawdziwą mocą, że zapomnieliśmy o naszym smutku i ożywił nasze zawiedzione nadzieje... A chociaż okazywał „jakoby miał iść dalej... ale go oni przyprzymusili”, aby został z nimi!

Nieznany przechodzień byłby poszedł dalej nierozpoznany, gdyby go nie przymusili, aby pozostał z nimi! Byliby nawet nie wiedzieli, z kim rozmawiali.

Bracie — Siostro, czy i wy pamiętacie o tym, że Chrystus pragnie być i przez was zaproszony? On puka do naszych drzwi prorocztwami „Paruzji” — ale tych drzwi naszej chaty On nie otwiera przemocą, bo na obrazie W. Straa — te drzwi, do których Jezus puka — otwierają się od wewnątrz...

Czy słuchasz tego pukania... A może jak Kleofas twierdzisz: „A myśmy się spodziewali”... A On puka i pomimo wszystkiego odchodzi nierozpoznany.

My zaprosiliśmy Chrystusa. Otworzyliśmy drzwi naszych serc i zaprosiliśmy Pana do stołu — „i już się dzień nachylił i wszedł, aby został z nimi... o wzięwszy chleb błogosławił, a łamiąc podawał im”...

W tym momencie — po tym znanym geście rąk, po tym błogosławieniu — „otworzyły się oczy ich i poznali Go”...!

Pełni szczęścia i radości wstali od stołu i wrócili do Jeruzolimy. Nie odłożyli tej radosnej wieści do jutra, nie powiedzieli — jesteśmy zmęczeni, mamy czas — jest noc, nie mamy samochodu, a droga daleka... Nie powtórzyli tego już nigdy więcej: „A myśmy się spodziewali”...!

Myśmy się również spodziewali, że to będzie już niedługo. Jak Eliasza i Elizeusza (2 Król. 2:1) wyszliśmy z Galgal z myślą, że to już w Betel’a a potem Jerycho i Jordan, i wielu z nas opuściło głowy i ze smutkiem wyszeptało: „A myśmy się spodziewali”...

Posłuchajmy jeszcze raz Chrystusa — posłuchajmy prorocztw, czy spodziewaliśmy się we właściwy sposób — czy nasze „a myśmy się

spodziewali” — było właściwym spodziewaniem!? Tak jak tam — w drodze do Emaus, uczniowie niewłaściwie oceniali sytuację i byli przekonani o katastrofie swoich przekonań — podobnie i dziś niektórzy stwierdzili, że to nie to, że trzeba zaczynać od nowa, że nic się nie stało i poszli z Jeruzalem ze swoim żalem i pełni smutku, a Zbawiciel idzie koło nich — nierozpoznany, bo nie mają odwagi powiedzieć: „Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi”...

„Albowiem nie baśni jakich misternie wymyślonych naśladować uczyniliśmy wam znajomą Pana naszego, Jezusa Chrystusa moc i przychód” (2 Piotra 1:16).

A więc spełniły się nasze oczekiwania i nasze spodziewania stały się faktem. Podnieśmy głowy nasze, wróćmy do Jeruzalem — uduchowienia i prawdy w społeczności ludu wiernego, albowiem on Dzień Pański przyszedł jako złodziej w nocy, w którym niebios z wielkim traskiem przeminął! (2 Piotra 3:10).

Stanisław Kaleta

Sąd Narodów

Lekcja z Ewangelii według św. Mateusza 25:31—46

„Czegoście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych i Mnie nie uczyniliście” (Wiersz 45)

Po wypowiedzeniu kilku przypowieści ilustrujących doświadczenia klasy królestwa, czyli Kościoła w jego rozwoju i przygotowaniu do zaszczytów królewskich, właściwym byłoby, aby Jezus dał też przypowieść, która by wskazywała na dzieło tegoż królestwa już po jego ustanowieniu — która by uczyła o jego celu i wynikach w zastosowaniu do ludzkości tego świata.

Wielu z nas czytało w przeszłości zbyt nieważnie Pismo Święte. Umysły nasze były zamglone względem rzeczy duchowych. Na przykład, przypowieść o owcach i kozłach, którą tu bierzemy pod uwagę, stosowaliśmy kiedyś do kościoła. Przeoczyliśmy, że ona nie mówi ani słowa o kościele, a raczej stosuje się do świata, do narodów, do pogan. Przez wiele wieków Żydzi przywykli rozumieć o sobie jako o narodzie wyjątkowym, wybranym przez Boga. Wszystkich innych nazywali narodami obcymi, cudzoziemcami i poganami. W prorocztwach biblijnych Bóg traktował tę sprawę z podobnego punktu zapatrywania. Toteż kiedy duchowy Izrael został przyjęty do Boskiej łaski jako królewskie kapłaństwo, naród święty i lud szczególny, cała pozostała ludzkość słusznie określana i nazywana jest jako „narody tego świata” i jako „poganie”. Zgodnie z tym Pan Jezus w tej przypowieści mówi, co ma się stać po ustanowieniu Jego Królestwa — po wybraniu klasy prawdziwego Kościoła, Jego Oblu-

bienicy, Małżonki Barankowej, która ma współdziedziczyć z Nim na Jego stolicy, czyli na Jego tronie. Myśl ta jest dość wyraźnie wyrażona przez Pana zaraz na wstępie tej przypowieści, gdzie mówi: „a gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale Swojej i wszyscy święci aniołowie z Nim, wtedy usiądzie na stolicy chwały Swojej”. Czyż po dobrym zastanowieniu się mógłby ktoś powiedzieć, że to, o czym tu jest mowa, należy do przeszłości? Któż mógłby zaprzeczyć, że przypowieść ta traktuje o królestwie Chrystusowym, które będzie ustanowione przy Jego wtórnym przychodzie, po Jego paruzji i epifanii?

ZASTOSOWANIE TEJ PRZYPowieści

Następnie opisane jest dzieło przyszłego wieku tysiąclecia: „I będą zgromadzone przed Nim wszystkie narody”. To znaczy wszyscy ludzie z całego świata, z wyjątkiem kościoła, znajdują się przed Pańską Białą Stolicą sprawiedliwości, miłosierdzia i miłości: to będzie czasem ich sądu.

Sześć tysięcy lat temu Adam (a w nim cały jego rodzaj) był sądzony w raju i wyrokiem była śmierć. Żaden z ludzkiego rodzaju nie jest godnym żywota wiecznego. Wszyscy są grzesznymi. W słusznym czasie Bóg posłał Syna Swego, aby umarł za grzech Adama, aby „jako przez jednego człowieka przyszła śmierć (na wszystkich), przez drugiego człowieka (Jezusa) przyszło powstanie od umarłych” (całej ludz-

kości). „Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. Wszyscy w swoim porządku” (1 Kor. 15:21—23).

Pierwszymi w kolejności, którzy będą ożywieni w Chrystusie, mają być członkowie Jego Kościoła, którzy byli powołani ze świata, odłączeni i „ponownie spłodzeni” z Ducha Świętego. Ci przechodzą w obecnym czasie swój sąd, swoją próbę wiecznego żywota lub wiecznej śmierci. Toteż godni z nich, którzy wyrobią sobie charakter przyjemny Bogu, znajdą się w klasie Oblubienicy Chrystusowej i będą współdziedzicami z Nim w Jego królestwie i w Jego dziele sądzenia świata. On sam obiecał, że wierni usiądą z Nim na stolicy Jego, na tej właśnie stolicy, o której mówi ta przypowieść — na stolicy, przed którą wszystkie narody, czyli wszyscy ludzie, z wyjątkiem kościoła, będą zgromadzeni. Zgromadzenie to będzie rezultatem znajomości. Czas wielkiego ucisku doprowadzi do znacznego oświecenia, w którym oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone, a znajomością Boga będzie napelniona cała ziemia. Znajdą się może tacy, którzy będą sprzeciwiać się tej znajomości, nie zechcą przyjąć Chrystusa i wejdą pod Jego sąd; lecz po stu latach takiego sprzeciwiania się tacy będą „wytraceni” (Izaj. 65:20).

Przypowieść ta mówi o tych, którzy przyjmą Chrystusa i pożądać będą sądu, czyli próby ku żywotowi wiecznemu. To obejmuje też tych, którzy są w grobach, którzy, według określenia Samego Pana, wyjdą z grobów, nie wszyscy od razu, ale stopniowo. Królestwo Chrystusowe będzie u władzy i rozprzestrzeni znajomość o Bogu i sprawiedliwości w celu zachęty, pomocy i naprawy wszystkich chętnych i posłusznych. Tacy będą podnosić się coraz bardziej ze stanu grzechu i śmierci — z niedoskonałości umysłu i ciała do zupełnego wyobrażenia Bożego, w jakim znajdował się na początku rodzić Adam.

To będzie dziełem całego Tysiąclecia. Sprawiedliwość będzie wtedy panować tak jak obecnie grzech panuje. To znaczy, że sprawiedliwość będzie miała przewagę — a ktokolwiek wówczas będzie grzeszył, ponosić będzie natychmiastowe karanie. Stąd wszystkie narody unikać będą grzechu. Świat cały stanie się z czasem wspaniałym miejscem, gdzie „nikt nie będzie szkodzić ani zabijać”, gdzie żaden nie powie: zachorowałem. Przekleństwo zostanie stopniowo usunięte i nie będzie więcej płaczu ani wzdychania, ani umierania; a błogosławieństwo Boże zapewniające posłusznym doskonałość będzie wszędzie widoczne. „O szczęśny dzień” — zawoła niejeden. I faktycznie będzie to szczęśliwy i chwalebny dzień; albowiem wszyscy żyjący w tym dniu doznają wielkich łask od Boga.

PRAWO ODPLATY BĘDZIE DZIAŁAĆ

Ktoś mógłby zapytać: a co będzie z grzesznikami tego świata? Czy nie będą ponosić odpłaty, czyli karania za swoje grzechy? Odpo-

wiadamy, że będzie tak samo sprawiedliwym u Boga odpuścić grzechy ludziom tego świata przez Chrystusa, jak sprawiedliwym było przez tegoż Chrystusa odpuścić grzechy Kościołowi. Bóg nie ma względu na osoby i jest tak samo gotowym odpuścić grzechy światu, jak odpuścić je Kościołowi, skoro tylko świat pokutując odwróci się od grzechu i przyjmie Chrystusa jako swego Odkupiciela.

To jednak nie znaczy, że sprawiedliwość będzie ignorowana. W wypadku Kościoła niekiedy możemy zauważyć, że grzechy popełnione w młodości pozostawiają swoje sińce i żąłda do końca życia danyh osób. Możemy więc wnosić, że i do ludzkości tego świata podobne ćwiczenia i karania będą zastosowane za ich grzechy. Z tych różnych słabości i nieudolności ludzie będą stopniowo podnoszeni do doskonałości w czasie tego chwalebnego tysiącletniego królestwa Chrystusowego, gdy szatan będzie związany, aby w okresie tym nie zwodził nikogo.

Lecz cóż rzecemy o stanie ludzkich serc? Jeżeli zewnętrzne zastosowanie się do Boskiego prawa sprowadzi każdemu Boskie błogosławieństwo, to czyż pomiędzy ludźmi nie będzie tej różnicy, że jedni dochodzą będą do społeczności z Bogiem z serca, a zaś inni tylko powierzchownie, ponieważ zewnętrzna społeczność będzie drogą do restytucyjnej doskonałości? Zapewne jest to dość trafne rozumowanie i pod tym względem przypowieść, którą mamy pod rozważką, daje nam pewne wyjaśnienie; mianowicie, że zewnętrznie tak „owce” jak i „kozły” będą podobne do siebie w wyglądzie i zachowaniu, lecz nie takimi oni będą w oczach Onego Sędziego i Króla, który będzie czytał serca i ostatecznie objawi wszystkim, że pomiędzy tymi, którzy będą na owej tysiącletniej próbie i korzystać będą z błogosławieństw królestwa, znajdą się dwie klasy różniące się sercem.

PODSTAWA SĄDU

W tym czasie każda osoba będzie wyrabiać sobie charakter. Charakter ten będzie w zupełności rozeznawany przez Wielkiego Sędziego i według tego każdy będzie zaliczony bądź do owiec, bądź też do kozłów. Klasa owiec będzie postawiona po prawicy Bożej, czyli w stanie łaski u Boga, klasa kozłów zaś będzie w stanie niełaski, chociaż przez cały okres tego królestwa będą korzystać z Boskich błogosławieństw, ponieważ powierzchownie będą posłuszni jego prawom.

Surowo przy końcu Tysiąclecia okaże się decyzja Sędziego. Decyzja ta będzie wielką niespodzianką dla obu klas. Klasie „owiec”, czyli tym po prawicy, Sędzia powie: „Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego (wy, których Ojciec chce ubłogosławić życiem wiecznym). Pójdźcie, odziedziczcie królestwo wam zgotowane od założenia świata”. Kiedy Bóg zakładał ziemię i planował ją zaludnić, zamysłem Jego było, aby to królestwo dać wam w posiadanie. Teraz

nadszedł ten czas, abyście do niego weszli i je odziedziczyli.

Królestwo to nie jest tym samym, co Królestwo Mesjańskie, czyli Chrystusowe. Przeciwnie, jest to królestwo, które Bóg przygotował dla Adama. Adam utracił to królestwo z powodu swego nieposłuszeństwa, lecz Chrystus przez ofiarowanie Samego Siebie odkupił je. Ono dane będzie tylko tym, którzy wyrobią sobie charakter na obraz charakteru Bożego, którzy staną się w Tysiącleciu „Pańskimi owcami”.

Następnie wydany będzie wyrok na klasę kozłów: „Idźcie ode Mnie przekłęci (niegodni jakiegokolwiek nagrody) w ogień wieczny (w wieczną karę), który zgotowany jest diabłu i aniołom jego”. Dostąpiście wszelkich przywilejów i błogosławieństw w tym tysiącletnim kontakcie ze sprawiedliwością, prawdą i Duchem Bożym i zewnętrznie okazywaliście posłuszeństwo, lecz do serdecznej społeczności z Bogiem nie doszliście, przeto nie mogę was uznać za swoje owce; nie mogę przedstawić was Ojcu jako bezgrzesznych i beznagannych. Musicie więc być zniszczeni; karą waszą będzie wtóra śmierć, „wieczne zniszczenie”. Kara wasza jest wieczna, ponieważ nie będzie już żadnego odkupienia, wybawienia, ani zmartwychwstania z tej śmierci wtórej. Stanie się z wami jako byście nigdy nie istnieli; ponieważ nie oceniliście Boskiej dobroci i nie wyrobiliście w sobie charakteru takiego, któremu On mógłby dać uznanie. Żywot wieczny jest tylko dla takich, którzy w charakterze są Boskim wyobrażeniem i którzy posiadają Jego ducha. „Ojciec szuka takich chwalców, którzy by Go chwalili w duchu i w prawdzie”.

Obie klasy, tak „owce” jak i „kozły”, były zdziwione oświadczeniem Króla i Sędziego co do podstawy Jego wyroku. Owcom powiedział: „Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić. Byłem gościem, a przyjęliście mnie. Byłem nagim, a przyodzialiście mnie. Byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie”. Kozłom zaś rzekł: „Łaknąłem, a nie daliście mi jeść. Pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem gościem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie. Chorem i w więzieniu, a nie nawiedziliście mnie”.

Tak owce jak i kozły odpowiedzieli, że nic nie wiedzieli o tych doświadczeniach Pana. Pytali więc jedni: kiedy służyliśmy Tobie? A inni znowu, kiedyśmy Ci nie służyli? Odpowiedział Sędzia było: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci Moich, to tak jakbyście to Mnie uczynili. A wszelkie zaniechania wobec nich, byłyby jakoby zaniechania wobec Mnie”.

CHARAKTERYSTYKI KLASY OWIEC

Którzy to są ci, co będą stanowić próbę tak dla klasy owiec jak i dla klasy kozłów? Czy w Tysiącleciu będą niektórzy chorymi, głodnymi, w więzieniu, itd? Czy Pan chce, abyśmy tak tę sprawę rozumieli? Mniemaliśmy zwykle,

że choroby, ubóstwo, głód, więzienia przemieną na zawsze. Cóż więc to ma znaczyć? Znaczenie tego jest dość wyraźne. Przy ustanowieniu tysiącletniego królestwa wszyscy przychodzący do społeczności z Bogiem będą mieli przywilej czynienia czegoś dla dobra drugich. Obecnie świat jest ciemny i głodny z braku duchowego pokarmu i prawdy, która jest jakoby maścią naprawiającą wyrok. Chociaż w Tysiącleciu Boskie błogosławieństwa spływać będą na przyjmujących Pańskie warunki, to jednak będą też i tacy, którzy potrzebować będą pomocy od drugich. Posiadający Ducha Bożego — Ducha miłości, z przyjemnością i radością zanoszą będą poselstwo pojednania każdemu powracającemu do życia i w ten sposób nawiedzać będą chorych, karmić zgłodniałych, otwierać oczy ślepych, uszy głuchych, itd. Przywodząc ich do harmonii z Bogiem, pomagając im do przykrycia ich nagości sprawiedliwością Chrystusowej ofiary i do pierwszego dostąpienia wszelkich innych chwalebnych błogosławieństw Królestwa Chrystusowego.

Wszyscy, którzy czynić to będą z przyjemnością i miłością, udowodnią, że są Jego współpracownikami i że są takiego ducha jak On. Wszyscy tacy przyrównani są do owiec. Ci zaś, którzy będą niedbali wobec drugich, a tylko sami korzystać będą z błogosławieństw Tysiąclecia, zaliczeni zostaną do klasy kozłów i proporcjonalnie ściągają na siebie niełaskę Onego Wielkiego Króla i Pana chwały.

ZMARTWYCHWSTANIE ŚWIATA

Więzieniem wspomnianym w tej przypowieści jest, niezawodnie ono wielkie więzienie śmierci, w którym znajduje się już kilkadziesiąt miliardów ludności. Wszyscy ci mają wyjść z tego więzienia, lecz Pismo św. daje do zrozumienia, że nie wszyscy wyjdą od razu, ale „każdy w swoim rzędzie”, czyli w swej kolejności. Sam tylko Kościół dostąpi pierwszego zmartwychwstania.

Podnoszenie ludzi z grobów w Tysiącleciu dokonywane będzie, ma się rozumieć, mocą Bożą, lecz wierzymy, że to będzie w odpowiedzi na modlitwy. Każde koło rodzinne w miarę, jak przyjdzie na którego krewnego kolej wzbudzenia, członkowie już żyjący czynić będą dla niego przygotowania i prosić będą Boga o jego powrót do życia. W taki to sposób ludzie wychodzą z więzienia śmierci w porządku odwrotnym od tego, jak do niego wchodził; i będą rozpoznawani przez swoich krewnych, przyjaciół i darzeni przez nich niezbędnymi im usługami.

Chociaż Boskie błogosławieństwo ubogaci wszystkich, to jednak słusznie możemy wnosić, że pewne zaopatrzenia czynione będą rękami współblźnich. Klasa owiec będzie bardzo gorliwa i czynna w tym względzie, modląc się i czyniąc pewne przygotowania dla będących jeszcze w więzieniu śmierci, a zużywając w taki sposób swój czas i swoją energią, tacy

zademonstrują, że ich wola i zamysły są zgodne z wolą i zamysłami Stworzyciela. Bóg zamierzył, aby wszyscy, którzy są w grobach, wyszli na głos Jego Syna, Jezusa (Jan 5:28—29), a wszyscy będący w społeczności z Bogiem i z Chrystusem będą współdziałać z Bogiem w tym dziele, na dokonanie którego Chrystus umarł. Każdy niezbyt zainteresowany w tym dziele zdradzać będzie brak Ducha Bożego i to właśnie będzie zarzucane klasie kozłów.

Ten, który siedzi na stolicy odkupiwszy całą ludzką i uczyniwszy zarządzenie ku zmartwychwstaniu wszystkich odkupionych uznaje ich, w pewnym znaczeniu, jako przedstawiających Jego Samego — jak określił to w tej przypowieści: „Byłem głodnym, nakarmiliście mnie, byłem chorym, w więzieniu, odwiedziliście Mnie”, pomagaliście i służyście Mi.

W takim samym sensie jest udzielona naga-

Zebranie pytań i odpowiedzi

Pytanie: Czy wiara w to, że nasz Pan jest teraz obecny, jest fundamentalną doktryną?

Odpowiedź: Fundamentalną doktryną jest ta, która stanowi podstawę dla innych doktryn. Wiara w to, że Pan jest teraz obecny, stanowi poparcie dla takich doktryn jak:

ŻNIWO: „Żniwo jest dokonanie świata”. Tak jak nasz Pan był obecny podczas żniwa i końca Wieku Żydowskiego, tak wraca On jako główny żniwiarz w żniwie i końcu Wieku Ewangelii. Podczas żniwa pszenica będzie oddzielona od kłólu. Skoro żyjemy w czasie żniwa, musimy odłączyć się od pozafiguralnego Babilonu naśladując wskazówki Objawienia 18: 4—5. Jeżeli nasz Pan nie jest obecny, to czas, w którym żyjemy, nie jest czasem oddzielania, a żniwo Wieku Ewangelii musi należeć jeszcze do przyszłości. Rozumowanie takie zaprzecza faktowi jasno rozpoznawalnej pracy żniwa, która postępuje od przeszło wieku.

POKARM NA CZAS ŚLUSZNY: Nasz Pan powiedział swoim uczniom, że muszą oczekiwać Jego powrotu tak, by kiedy On przyjdzie, mogli Mu szybko otworzyć. On mówi, że Jego pierwszym dziełem będzie przepasanie się, posadzenie ich za stołem i usługiwanie im przechadzając się. On miał wybrać również wiernego i roztropnego sługę, aby rozdawał pokarm na czas słuszny (Łuk. 12:36, 37, 42). Jeżeli nasz Pan nie powrócił, wówczas nie służy nam w szczególny sposób, a usługiwanie brata Russell'a Kościołowi nie jest wypełnieniem tego proroctwa. Musimy zatem spodziewać się jakiegoś przyszłego sługi, którego praca przewyższy dzieło Brata Russell'a swoim wpływem na społeczność chrześcijańską. W świetle „Wykładów Pisma świętego” i innych pomocniczych pism oraz wspaniałego czterdziestoletniego usługi-

na klasie kozłów, którym powie: „Nie interesowaliście się sprawami Bożymi. Zainteresowanie wasze było tylko osobiste, samolubne. Korzystaliście z błogosławieństw tego chwalebne-go Tysiąclecia i to jest wszystko, co otrzymacie. Nie jesteście takimi, których Bóg mógłby obdarzyć życiem wiecznym, przeto umrzecie. Posiadacie w swej mierze samolubnego ducha, który jest duchem szatana, a ponieważ według Boskiego wyroku dla tych, którzy nie są w zupełnej duchowej społeczności z Nim, jest zniszczenie, więc waszym działem jest śmierć wtóra”. Ogień wieczny jest ogniem Boskiego gniewu, który pali i niszczy wszystko przeciwne Jego sprawiedliwości (Sof. 1:18. 3:8). Jest to, określenie figuralne, oznaczające kompletne zniszczenia.

Watch Tower 1914-5530/III/55.

wania Brata Russell'a nie wydaje się to rozsądne.

WYDARZENIA CZASU KOŃCA: Jezus powiedział, że będzie wyraźna współzależność między Jego powrotem a pewnymi proroctwami wychodzącymi na jaw i niezwykłymi wydarzeniami dziejącymi się przy końcu tego czasu. Są to, m. in., proroctwa o czasie wielkiego ucisku, wypuszczaniu pędów przez figowe drzewo (wyobrażające Izraela) i o ściemnieniu się nominalnych niebios (Mat. 24). Daniel 12:1,4 opisuje czas biegnięcia tam i sam i wielkiego rozmnożenia się umiejętności towarzyszącej czasowi, gdy „Michał powstanie”. Te wydarzenia mają światowy zasięg i są dzisiaj w pełni oczywiste. Ich ważność dla Badaczy Pisma świętego jest bezsprzeczna.

Wiara w to, że nasz Pan jest niewidzialnie obecny od 1874 roku jest doktryną, która odłącza nas od większości chrześcijańskich denominacji. Wszystkie te denominacje wierzą, że nasz Pan przyjdzie kiedyś w przyszłości. Zdałoby się zatem, że są one wyobrażone przez głupie panny, które niedostatecznie przygotowane na spotkanie ze swym Panem i w ten sposób tracą główne błogosławieństwo. Z tych powodów wiara w to, że nasz Pan jest teraz obecny, powinna być uważana za fundamentalną doktrynę naszej społeczności.

Pytanie: Co ma być dokonane podczas żniwa Wieku Ewangelii? Jak ta praca ma być przeprowadzona?

Odpowiedź: W 1890 roku Brat Russell napisał: „Ten krótki okres (żniwo Wieku Ewangelii) jest najbardziej znamienym i obfitującym w wydarzenia okresem całego wieku; bowiem w nim wszystkie owoce wieku muszą być zebrane i zadysponowane (w odniesieniu tak do

pszenicy jak i do kłólu), a pole, którym jest świat, musi być oczyszczone, zaorane i przygotowane na inny czas siewu i żniwa — Wieku Tysiąclecia” (Tom 3, str. 125). Dzisiaj, gdy weźmiemy pod uwagę wydarzenia żniwa Wieku Ewangelii, możemy zauważyć wiele rzeczy, które były i są dokonywane:

- Wybór roztropnego i wiernego sługi, który ogłosił prawdy żniwa.
- Wzbudzenie śpiących świętych, aby byli z Panem.
- Zabranie pozostałych członków prawdziwego Kościoła do „gumna” (nieba).
- Związanie kłólu w snopki dla ostatecznego spalenia; zebranie i wrzucenie „gron winnicy ziemi” (Obj. 14:19) do winnej prasy Boga.
- Zebranie Izraela spośród narodów ziemi i ponowne ustanowienie go jako narodu.
- Zakończenie Czasów Pogan i ziemskich rządów dziedzicznych przez królewskie domy.
- Ogłaszanie poselstwa Ewangelii w całym świecie na świadectwo.

Wierzmy, że Prawda jest sierpem, który oddziela w tym żniwie pszenicę od kłólu. Ci, którzy wierzą Prawdzie, ogłaszają to i staną się współżniwiarzami z naszym Panem obecnym po raz wtóry (Mat. 24:31). To kazanie poselstwa Ewangelii dociera „aż do ostatniego kraju ziemi” (Dz. Ap. 1:8). Kiedy to będzie dokonane, wtedy przyjdzie (zupełny) koniec (Mat. 24:14). Wtedy ziemia ujrzy pełne ustanowienie królestwa, o które wszyscy modlimy się.

Pytanie: Co to jest „Wysokie Powołanie”? Kiedy „Wysokie Powołanie” przestanie być komukolwiek oferowane?

Odpowiedź: Zwrot „wysokie powołanie” pojawia się w Liście do Filipian 3:14: „Bieże do kresu, ku zakładowi (wysokiego — KJV) powołania onego Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie”. Apostoł Paweł nazywa je również „wysokim powołaniem” w 2 Liście do Tymoteusza 1:9 i „niebieskim powołaniem” w Liście do Żydów 3:1. To wysokie (święte) niebieskie powołanie jest sposobnością stania się synami Bożymi na najwyższym — Boskim — poziomie życia. Apostoł Jan pisze: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, abyśmy z dziećmi Bożymi byli. (...) Najmilsi! teraz z dziećmi Bożymi jesteśmy, ale się jeszcze nie objawiło, czym będziemy; lecz wiemy, iż gdy się On objawi, podobni Mu będziemy: albowiem ujrzymy Go tak, jako jest” (1 Jana 3:1—2).

W Liście do Kolosan 3:24 Apostoł Paweł mówi nam, abyśmy robili wszystko jako dla Pana, „wiedząc, iż od Pana weźmiemy zapłatę dziedzictwa”. To dziedzictwo było wyobrażone przez dziedzictwo pokolenia Lewiego po wejściu Izraela do Kanaanu. „Nie będą mieli kapłani Lewitowie i wszystko pokolenie Lewi działo ani dziedzictwa z innym Izraelem (...). Pan jest dziedzictwem ich, jako im powiedział” (5 Moj. 18:1—2). Możliwość stania się synami Bożymi przestanie być oferowana, kiedy 144 tysiące członków Ciała Chrystusowego zostanie wybranych, znalezionych wiernymi i gdy przejdą

da poza zasłonę, aby być z Panem. Ten czas jeszcze nie przyszedł, ponieważ istnieją wciąż tacy, którzy stosują się do Prawdy, poświęcają się i okazują wszelkie oznaki spłodzenia z Ducha. Nie myślimy, że Bóg doprowadzałby kogós do punktu zrozumienia „wysokiego powołania” i jego odpowiedzialności, a potem odrzucałby złożoną przez niego żywą ofiarę (Rzym. 12:1). W Objawieniu 3:8 Pan mówi, że wystawił przed nami otwarte drzwi, takie, których żaden człowiek nie może zamknąć. Bądźcie bardzo sceptyczni wobec jakiegokolwiek człowieka, który mówi, że drzwi sposobności stania się synami Bożymi są zamknięte. Pismo święte dostarcza jednoznacznych wskazówek co do tego, kiedy ten czas przyjdzie. Apostoł Paweł mówi: „Zatwardzenie z części przyszło na Izraela, póki by nie weszła zupełność pogan” (Rzym. 11:25). Tak długo, jak Izrael pozostaje częściowo zatwardzony co do Mesjasza, możemy być pewni, że zaproszenie do wysokiego powołanie pozostaje otwarte. Brat Russell wyraził to dobrze: „Ci, którzy są w stanie pojąć te obietnice i pożądamy pracy w winnicy, mają mocny dowód, że zostali spłodzeni z Ducha” (Tom 3, str. 245). Nigdy nie pytajmy, czy Bóg zaakceptował nasze poświęcenie ani nie traćmy wiary, że jeśli pozostaniemy wierni, będziemy nagrodzeni koroną żywota — Boską naturą.

Pytanie: Jaki rodzaj życia otrzyma Wielkie Grono i jaka będzie jego rola w Królestwie?

Odpowiedź: Siódmy rozdział Objawienia opisuje pieczętowanie 144 tysięcy. Z kolei czytamy: „Potemem widział, a oto lud wielki, którego nie mógł nikt zliczyć (...), którzy stali przed stolicą i przed oblicznością Baranka, obleczeni w szaty białe, a palmy były w rękach ich” (Obj. 7:9). Ten wielki lud stoi przed niebieskim tronem i jest ubrany w białe szaty. Rodzaj ludzki nigdy nie jest opisywany jako stojący przed tronem ani jako ubrany w białe szaty. Wnioskujemy przeto, że wielka kompania ma życie, które różni się od ludzkiego. Ma ona życie niebiańskie. Pokolenie Lewiego wyobraża w figurze zarówno Kościół jak i Wielkie Grono. 5 Mojżeszowa 18:1—2 pokazuje stanowczo, że ani kapłan ani lewici nie otrzymali ziemskiego dziedzictwa. „Pan jest ich dziedzictwem”. To uczy, że ani Kościół ani Wielkie Grono nie są na ziemi wraz z ludzkością (wyobrażaną przez pozostałe jedenaście pokoleń).

W ciągu całego Wieku Ewangelii ci, którzy ofiarowują samych siebie jako „ofiary żywe”, zgadzają się być umarłymi z Chrystusem, cierpieć z Nim, być ochrzczonymi w Jego śmierć i pić z Jego kielicha. Oni, podobnie jak Pan, zrzekają się swego prawa do życia jako istoty ziemskie. Podobnie jak Mistrz, jeśli mają oni w ogóle żyć, musi to być życie istot duchowych. Pismo święte właściwie nie mówi o roli Wielkiej Kompanii w Królestwie. Możemy się jedynie w ogólny sposób domyślać z figur i cieni. Pamiętajmy, że figuralni lewici, byli wyznaczeni dla Aarona, aby mu pomagać w służbie przy Przybytku. Wielka Kompania,

pozafiguralni lewici, będzie przed tronem i będzie stanowić służbę wielkiego pozafiguralnego arcykapłana. Chrystusa, Głowy i Ciała.

Podobnie w wizji Ezechiela dotyczącej odbudowanej świątyni są ukazani nie tylko kapłani jako służący w miejscu świętym, blisko Pana, ale i lewici, którzy, choć byli mniej wierni, także mają pewną funkcję do spełnienia: strzegą bram świątyni i są zatrudnieni w różnych mniejszych usługach; przebywali oni pomiędzy właściwym miejscem świętym a miastem (wyobrażającym ziemską fazę królestwa) (Ezech. 44:10—14). Ponieważ nie mamy szczegółowych wskazówek dotyczących przyszłej roli Wielkiej

Kompanii, wnioskujemy, że nie powinniśmy być nią wielce zainteresowani. Wielka Kompania jest jedynie ubocznym produktem jednej nadziei naszego powołania, wysokiego powołania Bożego w Chrystusie Jezusie. Nie życzylibyśmy sobie uchybić tego celu. Starajmy się wszyscy okazać się wiernymi naszemu powołaniu, abyśmy mogli usłyszeć te wspaniałe słowa „*To dobrze, sługo dobry i wierny! nad małym byłeś wiernym, nad wielkim cię postanowię; wnijdź do radości Pana twego*” (Mat. 25:21).

Odpowiadał Brat Michael Nekora (USA)

IV Międzynarodowa Konwencja w De Bron

Podróż do domu

Powracanie myślami do dni dawnych jest uważane za przywilej, jeżeli nie za charakterystyczny objaw starszego wieku. Bardzo niewiele osób w okresie swego życia poświęconego pracy jest w stanie znaleźć chwilę, by spojrzeć wokół i zebrać swe przeżycia. Większość z nas tak jest pochłonięta sprawami dnia codziennego, że nie odczuwa chęci ich przzerwiania.

Dojrzałość chrześcijańska to jakby młodość w życiu wiecznym. Ze spoglądania w przeszłość można odnieść wiele korzyści. Znaki Bożej wiecznej miłości ustawione tak licznie wzdłuż drogi życia sprawiają, że wspomnienia doznanych łask w jednej sytuacji, otrzymanej pomocy w innej, to znów odczutego wzmocnienia czy pociechy odnawiają energię i pogłębiają zaufanie do Tego, który kocha miłością bez końca.

Podróżnik wyruszający do dalekiego kraju patrzy długo na blednącą linię brzegową swego rodzinnego łądu, patrzy z uczuciem, jakim zwykle obdarza się rzeczy bliskie sobie. Z czasem nowe doświadczenia podróży zaczynają przyciągać oczy. Gdy wreszcie podróż zbliża się ku końcowi, następuje moment wielkiego zainteresowania nowym krajem i życiem tam oczekującym. Wszystko, co stara się przedstawić sobie w wyobraźni, stanie się wkrótce rzeczywistością. Gdy nowy ład wyłania się na horyzoncie i staje się coraz bliższy przyjmując konkretne proporcje nowego świata i nowego życia, umysł na mgnienie oka wraca do dnia rozstania ze starym domem, do wszystkiego, co zdarzyło się w drodze i zauważa, że spełnienie daleko przewyższa wszelkie przypuszczenia. Życie chrześcijanina jest najwspanialszą podróżą. Z analogii do wypraw morskich, podróży pełnych przygód, niebezpiecznych wspinaczek górskich chrześcijanin czerpie natchnienie. Nikt nie podróżuje sam. Ci, którzy zostawili świat, aby wspinać się po niebieskich szczytach, mają zawsze wybornych towarzyszy. Na podstawie swego bogatego doświadczenia jeden z najlepszych pielgrzymów stwierdził, że ten, kto ma

upodobanie w drogach Pańskich, ten trwa w błogosławionej z Nim społeczności. Żyje na wyższej płaszczyźnie, oddycha czystszy powietrzem, doświadcza świętszej i słodszej przyjaźni niż ta, którą może zaproponować świat.

Podczas długiego wieku przeznaczonego na zgromadzenie rodziny Bożej wszyscy jej członkowie są w drodze. Różne są okoliczności, czas i odległość, ale w doświadczeniu, w ostatecznym zamiarze, w miłości stanowią oni jeden i ten sam zastęp maszerujący ku miastu Bożemu. Kiedy nad całym światem zachodzi słońce i gdy do wspięcia się na ostatnie wzniesienie zachęca podróżnika gwiazda wieczorna, być może, warto spojrzeć do tyłu na burzliwe doświadczenia doznane w drodze, zyskując na ostatnie metry odwagę, która bezpiecznie nas wprowadzi do domu Ojca. Wszystkie przeszłe wydarzenia przyprowadziły nas do chwili, w której się znajdujemy. Żadnego z nich nie przeżyjemy od nowa. Czas popycha nas do przodu. Musimy iść dalej. Nie będziemy szli opornie ani z niestosownym pośpiechem, ale pewnym i mocnym krokiem, czujni, pokorni i pełni czci tak jak ktoś, komu kazano stawieć się przed królewskim tronem. Zda się, że dawno temu wnieśliśmy swe oczy w stronę domu Ojca, ale wspomnienia są tak żywe jakby wszystko zdarzyło się wczoraj; powracają cierpienia i radości, wzloty i upadki, nadzieje i rozczarowania. Niezwykła jest nasza podróż! W wyobraźni rysuje się niebiańska góra — odległa, tajemnicza, dziwnie pociągająca swym wolnym od światowości zaproszeniem, które z ochotą przyjęliśmy. Dziwna moc pociągnęła nasze serce i zachęciła nogi, by obrały drogę, na której będą mogły spocząć wraz z Chrystusem, który „*Miłością wieczną umiłował nas*”. To nie pręt przemocy ani strach skierowały nas tam, gdzie nie chcielibyśmy iść, ale cudowna miłość tęskniąca, pociągająca, zdobywająca zachęcała nas do stawiania pierwszych kroków. „*Miłuję Go, bo On pierwszy ukochał mnie*”. Zdawszy sobie sprawę z tej mocy miłości działającej w na-

szym umyśle i sercu nie mogliśmy uczynić nic innego, jak tylko iść za Nim, chociaż nie jest to proste.

Świat podnosi głos protestu, więzy ciała wyciągają swe hamujące ręce, sceptyczny język rzuca gorzkie słowa wątpliwości i źle ukrywanej pogardy. Dla mądrych tego świata zdaje się to być przedsięwzięciem głupca. Porzucenie tego, co pewne i widzialne, dla zwiewnej niepewności tego, co niewidzialne — dla Królestwa, do którego ciało i krew wejść nie mogą, gdzie nie można się dostać bez walki umysłu i ofiary z samego siebie, zdaje się dla ziemskiego umysłu bezmyślnym wyrzuceniem wszystkiego, co w życiu najlepsze. Ale podróżnik — chrześcijanin doznaje zachęty z doświadczeń innych, którzy szli przed nim tą drogą.

Abraham, ojciec wszystkich wiernych pielgrzymów, zostawił wszystko to, co było mu znane i bliskie, i rad podróżował do miejsca, którego nie znał, będąc prowadzony, wspierany i błogosławiony przez wieczną miłość, która też pociągnęła go z pogańskiego „Ur” do ziemi obiecanej. Rebeka chętnie opuściła dom i rodzinę pociągnięta będąc przez miłość do nowej ziemi i wspaniałego losu. Rozmyślając nad drogą swej wielkiej poprzedniczki Psalmista dostrzegł jeszcze wspanialszą Oblubienicę wyruszającą w bardziej niebezpieczną drogę i przekazał nam swą wizję w słowach stanowiących dla nas natchnienie: „*Stuchajże córko, a obacz, i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu swego, i domu ojca twojego, a zakocha się król w piękności twojej, albowiem on jest Panem twoim; przetoż kłaniaj się przed nim*” (Psalm 45:11—12). Święty Paweł, uznał wszystko, co stracił, za niewielką stratę, aby tylko mógł zyskać Chrystusa (Filipensów 3:7—8), swój prawdziwy skarb; uważał wszystkie niebezpieczeństwa i cierpienia za nieznaczny ucisk, którego nie można porównać z zakończeniem podróży — koroną żywota. Tak, nasi towarzysze podróży są wyborni. Sam Pap pielgrzymów opuścił niebiańską chwałę, stał się ciałem i dla nas stał się ubogim, zostawiając nam przykład, iż powinniśmy kroczyć Jego śladami.

Tak podróż rozpoczyna się bez żadnych obaw, bez oglądania się za siebie, choć nie bez smutku. Kiedy na drodze miłości staje prawda i gdy musi ona zwyciężyć, serce rozumie, że być może, już nigdy więcej nie przejdzie poszerzającej się doliny. Następuje pierwsza próba bohaterstwa, „*gdy miłość opuszcza miłość, serce krwawi*”. Dolina ta została przebyta przy Jordanie, przez wodę zanurzenia, przez oddzielenie się od dawnych dróg. Stopy stanęły pewnie na wąskim gruncie wiodącym do życia niebieskiego. Ufność dodała zapалу do żwawego kroczenia, dodała mocy do pragnienia pracy, do wyruszenia, by wspinać się po ścieżkach łaski i znajomości. Zdziwienie jednak często zatrzymywało podróżnika, który oczekiwał, że za każdym następnym zakrętem znajduje się złota ziemia obietnicy. Z jakimż przerażeniem czytamy na każdym znaku drogowym: „*jeszcze trochę dalej*” i spoglądamy na następne wzgórze z mniejszą chęcią zdobywania go, zdając

sobie sprawę, że za nim jest, leży jeszcze jedno i jeszcze jedno.

Spoglądając wstecz możemy się tylko usmiechać myśląc o tych wypieszczonych nadziejach, że Królestwo Niebios znajduje się za następnym zakrętem, że z pewnością po przybyciu kilku wzniesień staniemy u jego bram z podniesioną głową, że zdobędziemy to Królestwo szturmem jako specjalnie uprzywilejowani, pełni wiedzy, wyróżniani, jako ci, na których oczekuje całe niebo, zanim rozpocznie się dzieło błogosławienia wszystkich ludzi na tej małej planecie, ziemi. Dopiero wtedy, gdy droga się przedłużała i gdy czas kazał sobie płacić za pośpieszne wnioski, spoglądaliśmy z bardzo dogodnych punktów i widzieliśmy tak, jak widzi Bóg. Czas nie jest nieistotną rzeczą. Potrzeba było czasu na ukształtowanie świata i potrzeba go, aby ukształtować świętego. Bóg się nie spieszy. Pewnie i cierpliwie Bóg Wieczności skutecznie Swą najwyższą wolę, uzyskując ludzki materiał, kształtując go i formując według upodobania swojego serca. Jest to jedna z trudnych lekcji drogi pielgrzymkiej. Ten, który biegł przed nami, musiał nauczyć się posłuszeństwa, cichości z rzeczy, które wycierpiał. Sługa, niższy od Pana swego, uczy się tego samego w ten sam sposób, uczestniczy w tej samej szkole i w tych samych cierpieniach — „*tak jak baranek na rzeź prowadzony, nie otworzył ust swoich*”. Znaczy to coś więcej niż tylko pozbawione światowego ducha przyjęcia sprzeciwu, więcej niż ciche oddanie się w ręce Boże. Znaczy to objawiającą się miłość o bezwzględny zaufaniu. Rozmyślanie o tym ostatnim wzniesieniu przed niebiańskim wejściem pomaga w zrozumieniu, że właśnie ta miłość jest prawdziwym sensem i celem życia. Wszystkie frakcje, strony, przekonania i dogmaty błędą wobec tej pozostającej, wiecznej łaski. Stopnie, po których się wznosiliśmy, droga, po której podróżowaliśmy, książki, z których uczyliśmy się, a nawet i konflikty, w których braliśmy udział, słuszności i omyłki opadają jak jesienne liście przed pewnością, że nie prócz pobożnej, pełnej dobrej woli miłości nie otrzyma wstępu do przedsiónek Najwyższego. Pielgrzym musi stanąć sam na końcu drogi, pozbawiony wszelkich ziemskich usidłań, ludzkiego poparcia, uwolniony od wszelkich wrodzonych aspiracji. Jeżeli ziemskie naczynie stanie się naczyniem ze szpikanardem, oczyszczonym i odważonym, bez zanieczyszczeń, wtedy praca i cała podróż nie pójdą na marne.

Wszystkie niebezpieczeństwa i burze tej drogi się zakończą i pozostaną tylko w pamięci ciche miejsca spoczynku, które pokrzepią nas na ostatni odcinek drogi. Nawet i sama droga, kręta i wspinająca się na Górę Bożą, zatrze się we mgle lat, które przeminięły. Oko musi teraz wpatrywać się w szczyt, a krok ma być pewnie skierowany do przodu. Z łaską w ręku i mocno przepasany pielgrzym musi teraz iść tak, jak szedł Mojżesz na spotkanie swego Boga, aby wreszcie zawsze powierzyć się Jego opiece.

Dawid widział swego Pana, jak ten opuszczał swe pałace, jak w szacie pachnącej uzdra-

wiającym eliksirem przechadzał się pomiędzy ludźmi. Objawiciel widział Oblubienicę Chrystusową, Jeruzalem Nowe, zstępujące z nieba, ozdobione chwałą i pięknem życiodajnej mocy. Wielki głos oznajmił to wydarzenie, czas, kiedy usunięte będą wszystkie ludzkie nieszczęścia, osuszone łąy i gdy żywa woda będzie darmo płynąć dla każdej pragnącej duszy. To stanowi kulminacyjny punkt pielgrzymkiej drogi, wydarzenie, na które niebo i ziemia długo czekają. Te nieznaczące utrapienia nie mogą być porównane z wielką chwałą przyznaną tym,

którzy trwają w wierze (w dobrym czy złym czasie), w bezlitosnej pogodzie, czy też w prze-
rażliwej samotności, aż do przybycia przed tron Boga. Tu przy akompaniamencie chórów niebieskich nucących swe pieśni Najwyższemu, ciężar, krzyż i zdobycze będą złożone, zamienione na koronę życia i zwycięstwa.

(The Bible Study Monthly;
Lipiec—Sierpień 1988;
przedruk z „The Herald of Christ's Kingdom”)

Echo spod Beskidzia

rzędzia mówcze, zachęcające słuchaczy do wiary i wytrwałości.

Wysłuchaliśmy cztery tematy następującej treści:

W dniu 15. października 1989 roku w sali „Domu Kultury Włóknarza” w Andrychowie, przy współudziale Zboru Bielsko-Biała, odbyła się noc pierworodnych”. Wspaniała uczta duchowa naszej społeczności. Kto tylko miał umysł i serce otworzone, mógł czerpać „wodę żywota” wypływającą ze św. księgi, podawanej nam przez na-

br. E. Szarkowicz — „Królestwo głoszone przez Pana Jezusa Chrystusa”.

br. J. Gruhn (Francja) — „Wielka-
noc pierworodnych”.

br. M. Jakubowski — „Chrześcijańskie pożyte w małżeństwie”.

br. R. Rorata — „Nowe niebiosy i sławieństwami”.

W międzyczasie br. St. Grudzień

usługiwał tematem okolicznościowym do chrztu, który przyjął trzy osoby. Również br. P. Krajcer podzielił z nami swoimi refleksjami z podróży po ziemi świętej.

Wszystko to odbywało się przy wypełnionej po brzegi sali.

Wszyscy uczestnicy pragnęli podzielić się z Czytelnikami „Na Straży” doznanymi radościami i błogosławieństwami.

z upoważnienia — uczestnik

SPROSTOWANIE

W pierwszym numerze „Na straży” z r. 1990 (str. 2 par. 3) w artykule „Czy będzie rokiem błogosławieństw” zakradł się błąd — zamiast „Aby rok 1990...” wydrukowano „Aby rok 1989...”

Ponadto zamieszczono pomyłkowo — bez korekty

stylistycznej jeden z listów zalecających ślub, pisanych niegdyś do pastora Russella oraz artykuł pt. „Co znaczy słowo ślub”.

Ponieważ treść listu i tegoż artykułu są niezbyt jasne z powodu niepoprawności językowej, serdecznie przepraszamy naszych Czytelników.

REDAKCJA

„BŁOGOSŁAWIENI ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ”

- Pragniemy powiadomić, że w wieku 67 lat zasnęła w Panu siostra **Weronika ROW-
NIAK**, członek Zboru w Wałbrzychu. Przeżyła w Prawdzie 35 lat.
- Dnia 14. października 1989 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **Małgorzata THEN**, członek Zboru w Bielsku-Białej. Przeżyła 64 lata, w tym 42 lata w Prawdzie.
- W dniu 3 listopada 1989 r. zasnęła w Panu siostra **Stefania PIĄTKOWSKA**, członek Zboru w Dąbrowie Górniczej. Przeżyła 88 lat, w tym 54 lata w Prawdzie. Przez wiele lat służyła dla Zboru swym mieszkaniem.
- W dniu 01. grudnia 1989 r. zasnął w Panu w Krakowie brat **Władysław DZIEWOŃSKI**. Przeżył 91 lat, w tym 40 lat w Prawdzie.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły w maszynopisie w 5 egzemplarzach prosimy kierować na następujący adres: Redakcja „Na Straży”, ul. Filipa 13/18a,

31-150 Kraków — Tel. 33-77-98

Konto PKO I Oddz. Kraków Nr 35510-28512-136

Cena pojedynczego numeru zł 2.000.—

Roczna prenumerata zł 12.000

Drukarnia Narodowa — Zakład Nr 6, Kraków, ul. Elżby Orzeszkowej 7 — Zam. 69/90 — 1.700



Rok założenia 1958

MAJ — CZERWIEC

1990

Nr 3

SPIS TREŚCI: Widok z wieży ◇ Królewski zakon miłości ◇ Nowe niebiosy i nowa ziemia ◇ Sąd — krino, krisis, krima ◇ Doświadczenie wiary ◇ Młodzieńcze, wstań ◇ Sekty — problem i wyzwanie ◇ W obronie Prawdy (odpowiedź na artykuł) ◇ Siła młodzieńców

Widok z wieży

HISTORIA SIĘ COFA

Powyższy wniosek nasuwa się każdemu myślącemu człowiekowi, który obserwuje przemiany zachodzące we wschodniej i środkowej Europie. W błyskawicznym tempie przebiega w niej demontaż socjalizmu. Początek dały już 10 lat temu porozumienia gdańskie. Dzisiaj określa się to mianem „polskiego zapalnika”. Ale dopiero w roku 1989 wydarzenia nabrały lawinowego charakteru. Zaczęły upadać jedne po drugich komunistyczne rządy. Nie pomogły pałki i armatki wodne milicji, nie pomógł stan wojenny i daleko posunięte reformy skostniałego systemu. Nie pomógł terror janczarów prezydenta Causescu (kosztem 7 tysięcy istnień ludzkich). Jednak padł jeden z ostatnich bastionów stalinizmu. Pozostały jeszcze Albania

i Chiny, gdzie wszelkie zrywy wolnościowe topione są we krwi.

Wielkie trudności przeżywa Związek Radziecki, państwo, które dotychczas roztaczało kontrolę nad całym obozem państw socjalistycznych. Jego potężna armia strzegła spójności tego obozu, a polecenia Kremla stawały się prawem wszędzie obowiązującym. Tymczasem w chwili obecnej nie jest ono w stanie rozwiązać swoich własnych problemów. Jest tylko kwestią czasu, kiedy wyzwolą się republiki nadbałtyckie. Wrze na Ukrainie, w Mołdawii, w Azerbejdżanie i innych republikach. W takiej sytuacji nie ma więc mowy o obronie socjalistycznego porządku. Społeczeństwa uznały, że nie zdał on egzaminu i rozpoczęły powrót ku kapitalizmowi. 70 lat rewolucji, milionów ofiar, bezsensownej i kłamliwej propagandy